

DZIEN

POLSKI

REDAKCJA
ADMINISTRACJA
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TEL. RED. 630-54, ADM. 648-04

CZYTAJCIE DZIŚ:

MARSZ. PIŁSUDSKI
WYJECHAŁ Z EGIPITU
ZAMACH NA DR. LUTHRA
NIEPRAWDOPODOBNE
WYBRYKI HITLEROWSKIE
ULICE WILNA POD WODĄ —
BAZYLIKA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

№ 99.

WARSZAWA, Niedziela 10 kwietnia 1932 r.

Rok IX.

Marszałek Piłsudski opuścił Egipt

KAIR (PAT). Wczoraj wieczorem Marszałek Piłsudski odjechał z Egiptu. Na dworcu w Kairze żegnali Marszałka imieniem króla Fuada — wielki szambelan Zulfikar Pasza, imieniem premiera — dyrektor protokołu Russel Pasza, w imieniu poselstwa polskiego w Kairze — pp. Maliński i Benis. P. Marszałek Piłsudski wyraził podziękowanie za serdeczne przyjęcie przedstawicielowi króla i przedstawicielom władz egipskich. Rząd egipski oddał do dyspozycji Marszałka wagon salonowy.

W drodze do Aleksandrii towarzyszył P. Marszałkowi sekretarz poselstwa p. Maliński, zastępujący chorego posła. W Aleksandrii odprowadzał Marszałka na okręt brat królowej Sabry Pasza, który jest gubernatorem Aleksandrii. Marszałek jest wypoczęty i w doskonałym zdrowiu.

ARESztOWANIE PRZYWÓDCY NIEMCÓW KŁAJPEDZKICH

BERLIN (PAT). Z Kłajpedy donoszą: Policja polityczna aresztowała dziś radcę szkolnego Meyera, jednego z przywódców niemieckich w Kłajpedzie, zamieszkanego w sprawie obywatela niemieckiego Beckersa, który od wielkiego piątku przebywa w więzieniu śledczym pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rzeszy Niemieckiej. Meyer odwieziony został do więzienia w Bajorkach.

BEZPRAWNE ŻĄDANIE NIEMIECKIE

OPOLE (PAT). „Nowiny Codzienne” donoszą, że podczas składania listy wyborczej do okręgowej komisji wyborczej w Opolu, komisarz wyborczy w Opolu zażądał podania nazwy listy w brzmieniu niemieckim, powołując się na rzekomo istniejący w tym kierunku przepis. Pełnomocnik listy polskiej, chcąc uniknąć opóźnienia przy zgłoszeniu listy, spełnił żądanie komisarza. W związku z tem zaistniał „Nowiny Codzienne” domagają się poszanowania prawa mniejszości polskiej, powołując się na konwencję genewską.

TARDIEU O BEZPIECZEŃSTWIE

PARYŻ (PAT). We wczorajszym swoim radiowym przemówieniu do słuchaczy Stanów Zjednoczonych Tardieu powiedział m. in., że o ileby N.-Jork i Waszyngton był oddalony tak, jak Paryż oddalony jest o 200 km od granicy, często zagrożonej, o ileby przemysł północnej i wschodniej Ameryki, tkalnie nowej Anglii, kopalnie oraz zakłady górniczo-hutnicze w Pensylwanii, leżały o kilka kilometrów od granicy, jak we Francji — obywatele Stanów Zjednoczonych łatwiejby zrozumieli jak ważna dla Francji jest sprawa bezpieczeństwa.

NOWA KSIĄŻKA LUDWIGA

RZYM (PAT). Emil Ludwik zapowiedział na przyjęciu wydanem na jego cześć w Klubie Prasy Zagranicznej, że w najbliższym czasie ukaże się jego nowa książka p. t. „Moje rozmowy z Mussolinim”. Tekst książki wypełnią rozmowy prowadzone przez autora na rozmaite tematy z włoskim mężem stanu w ciągu ogółem 11 godzin, a w okresie kilku dni. Emil Ludwik zapowiedział, że książka ta uwydatni najbardziej istotne cechy psychiki Mussoliniego, w którym widzi on zdecydowanego zwolennika pokojowego rozwoju stosunków w Europie.

O solidarność polsko-czeską

PARYŻ (PAT). Korespondent „Le Temps” donosi z Pragi, że rozpowszechniany tam jest pogląd, że, o ile Niemcy w dalszym ciągu zachowywać się będą opornie wobec kwestji federacji naddunajskiej, Czechom nie pozostanie nic innego, jak szukać nowego rozwiązania sprawy.

Charakterystycznym jest, że organ katolickiej partji czeskosłowackiej wyraża dziś rano ubolewanie, że Polska nie została zaproszona do wzięcia udziału w pracach konferencji londyńskiej.

Ze swej strony korespondent podkreśla, że partja agrarjuszy nie przestaje w ostatnich mie-

siach podkreślać ważności dla Czechosłowacji ścisłej solidarności gospodarczej z Polską. „Należy zaznaczyć, pisze korespondent, że unja celna między temi dwoma krajami posładałaby dodatkowe strony. Co się tyczy eksportu bydła z Czechosłowacji, to Czechosłowacja ma do pokrycia deficyt, wyższy od całego eksportu Polski. Nie nadeszła jeszcze odpowiednia chwila, ażeby przystąpić do szczegółowego zbadania tej kwestji, jednak pewnem jest, że wobec zakończenia się konferencji londyńskiej, staje się ona interesującą i aktualną”.

Rekonstrukcja gabinetu Rzeszy?

BERLIN (PAT). W związku z zapowiedzią na niedzielę posiedzeniem gabinetu Rzeszy, w prasie berlińskiej pojawiły się pogłoski o mającej jakoby nastąpić niezwłocznie po wyborach

prezydenta rekonstrukcji rządu Brüninga. W kołach politycznych zaznaczają, że w każdym razie sprawa ta stać się może aktualna dopiero po powrocie Brüninga z Genewy.

Monarchiści bawarscy dążą do samodzielności państwowej

MONACHJUM (PAT). Na zebraniu agitacyjnym monarchistów, które odbyło się przy wielkim udziale publiczności w Frotenhäusen w Bawarii, przewodniczący miejscowej grupy

Chrambach, oświadczył, że związek monarchistyczny stoi w przededniu ważnych posunięć, mających na celu odzyskanie przez Bawarię samodzielności państwowej.

Niesłyszany projekt hitlerowski

FRANKFURT n/M. (PAT). Znalezione przy rewizji w biurze partji narodowo-socjalistycznej w Wiesbaden plan zamachu i opanowania zakładów miejskich zawierał między innymi projekt zabarwienia wody w wodociągach miejskich za pomocą farb anilinowych na kolor czerwony celem sterylizowania ludności, z której oporem li-

czono się. W związku ze zdemaskowaniem tych planów panuje w Wiesbaden zrozumiłe wzburzenie. Poszczególne partje i organizacje społeczne zażądały od magistratu przedsięwzięcia kroków, zabezpieczających na przyszłość zakłady miejskie przed tego rodzaju możliwościami.

Spór angielsko-irlandzki

PRZECIWKO POLITYCE DE VALERY

DUBLIN (PAT). Stronnictwo opozycyjne odbyło w Dublinie swe pierwsze od czasu wyborów powszechnych zebranie, któremu przewodniczył przywódca opozycji parlamentarnej Cosgrave. Zebranie przyjęło dłuższą rezolucję, której najważniejszy ustęp brzmi:

„Stronnictwo opowiada się za zdecydowaną opozycją przeciwko wszelkiej polityce, zmierzającej do pozbawienia Wolnego Państwa korzyści, wypływających z jego przynależności do Brytyjskiego Commonwealth'u Narodów, gdyż tego rodzaju polityka byłaby nie tylko szkodliwą dla ekonomicznych interesów państwa, ale zniszczyłaby nadzieje na zjednoczenie narodu. Stronnictwo sprzeciwia się wszelkiej polityce, skierowanej przeciwko traktatowi, ponieważ byłaby ona równoznaczna z pomniejszeniem bezpieczeństwa kraju, z upadkiem zaufania do państwa, oraz z obniżeniem naszych możliwości zawarcia dogodnych umów międzynarodowych z W. Brytanią i innymi państwami”.

Komentując powyższą rezolucję, organ rządowy „The Irish Press” nazywa ją nieszczęśliwą i niepatriotyczną, bowiem daje ona do zrozumienia czynnikom brytyjskim, że w polityce przeciwstawiania się woli większości narodu irlandzkiego mogą one liczyć na poparcie ze strony opozycji irlandzkiej.

EWENTUALNOŚĆ NOWYCH WYBORÓW

DUBLIN (PAT). Ożywiona dyskusja na temat dalszego rozwoju wypadków w związku z odpowiedzią rządu Wolnego Państwa na notę brytyjską nie przestaje być głównym przedmiotem wynurzeń i domysłów zarówno w sferach politycznych, jak i na łamach prasy. Przeważa opinia, że dalsza wymiana not pomiędzy obu rządami jest nieunikniona. W każdym bądź razie wydaje się rzeczą niemal pewną, że De Valera nie będzie oczekiwał jej zakończenia dla przeprowadzenia dalszych kroków w celu zniesienia przysięgi poselskiej i że odnośna ustawa będzie wniesiona do parlamentu na najbliższej jego sesji, czyli z końcem bieżącego miesiąca. Należy oczekiwać, że dla przyjęcia ustawy w sejmie

znajdzie się potrzebna większość, natomiast duże trudności konstytucyjne mogą powstać w senacie, który posiada dotychczas większość opozycyjną i który na dłuższy przeciąg czasu może zawiesić wejście ustawy w życie. W tym wypadku nie jest wykluczone, że De Valera odwoła się ponownie do wyborców i że nowe wybory powszechne odbędą się jeszcze w roku bieżącym. Z tych wyborów wejdzie do parlamentu, jak należy oczekiwać, grupa skrajnych republikanów, którzy dotychczas w ciałach ustawodawczych reprezentowani nie byli, a co do których zaczyna się zarysowywać wątpliwość, czy i w jakiej mierze zechcą oni popierać umiarkowanie republikańską politykę obecnego rządu.

CHAOS NA KAPITOLU

Dwa i pół miliona byłych żołnierzy amerykańskich, zrzeszonych w potężnych związkach, wniosło petycje do obu izb kongresu, domagając się niezwłocznej wypłaty gotówką przeszło dwóch miliardów dolarów, należnych im jako reszta premii, zagwarantowanych przy wstępowaniu w szeregi. Ustawą o tej wypłacie zajmuje się już Izba reprezentantów. Owa armia „weteranów” — tak prawie oficjalnie nazywa się w Stanach Zjednoczonych żołnierzy, z których liczby może dziesiąta część kiedykolwiek znalazła się w strefie ognia — przedstawia, wedle ostrożnych amerykańskich obliczeń, „raczej ponad pięć milionów głosów wyborczych”. Nie dziw więc, że wszystkie sprawozdania z Waszyngtonu i N.-Jorku zapowiadają, iż niema takiej siły, któraby mogła powstrzymać reprezentantów i senatorów od uchwalenia billu, pociągającego za sobą emisję dwumiljardową banknotów i tej samej wysokości deficytu w budżecie. Prawda, że z Białego Domu już zapowiedziano veto prezydenta przeciw takiej ustawie. Ale p. Herbert Hoover w listopadzie r. b. podlega hazardowi wyboru na drugą kadencję jako prezydent Unii. Kto tu może coś pewnego powiedzieć, skoro jego komitet wyborczy będzie musiał liczyć się z jednej strony z taką „drobnostką” jak dwumiljardowy deficyt, spowodowany tym *war bonus* (premją wojenną), z drugiej zaś strony z pięciu milionami kresek wyborczych, mogących odpaść, gdyby republikański kandydat a obecny prezydent założył swe veto przeciw takiemu deficytowi.

Ten dylemat w sprawie premii dla weteranów jest tylko dobitką kłopotów, jakie od wczesnej jesieni r. 1929, od załamania się dzikiej sarabandy spekulacyjnej na Wall Street i przerozdzenia się słynnej amerykańskiej *prosperity* po wojennej w ciężkie przesilenie gospodarcze, spadły na przepętną i przebogatą republikę za oceanem. Z największym skarbem złota, kiedykolwiek nagromadzonym w jednym kraju, Ameryka ma dziś największą liczbę bezrobotnych. Mając największy i najwspanialszy warsztat pracy i ziemię, której brak tylko jednego czy dwóch z podstawowych surowców, Ameryka widzi z miesiąca na miesiąc kurczący się wywóz swoich wytworów. Prezydent, na którego cześć w dzień po wyborze wybito żeton pamiątkowy z napisem „*Good for Four Years of Prosperity*” — Bon na cztery lata pomyślności — od samego prawie początku swego urzędowania daremnie zмага się już nie tylko z przeciwnikami, których tryumfalnie „położył” w dniu 4 listopada 1928 r., ale też z niestającą frondą we własnym stronnictwie, z całym, jakby w Polsce powiedziano, bałaganem regionalnych, nawet lokalnych interesów, odrzucających wszelkie ogłanianie się na interesy wspólne, a zgodnych tylko w jednym, że wszystkiemu winien... prezydent i rząd. Pod tem hasłem demagogicznym zwyciężyli przy ostatnich wyborach do izby reprezentantów demokraci, ale ich zwycięstwo tylko przyczyniło się do zabagnienia wszystkich spraw wielkich i małych, jakie się tylko mieszczą pomiędzy zagadnieniem prohibicji, a zagadnieniem zadłużenia europejskiego w Ameryce i odszkodowań wojennych. Bo dzisiaj w izbie reprezentantów demokraci mają tylko pięć głosów większości, w senacie większość republikańska jest wprawdzie wiele znaczniejsza, lecz zato w obu izbach najzupełniej rozprzegła się w obu wielkich stronnictwach dyscyplina, tak dalece, że nikt z dnia na dzień nie może przepowiedzieć, jak wypadnie głosowanie, chociażby najważniejsze. Prezydent i rząd, mimo pełni władzy, nadanej im przez konstytucję, mimo bezustannych rokowań i układów za kulisami, raz poraz znajdują się wobec faktów dokonanych, narzucanych im przez kongres.

Jaskrawie, wybuchowo to sparaliżowanie rządu przez parlament, podminowany demagogią, ujawniło się, kiedy w dniu 24 marca Izba reprezentantów śmiertelnie okaleczyła ustawę skarbową na rok fiskalny 1932/33, rozpoczynający się 1 lipca r. b. Po trzech latach ciężkich niedoborów skarbowych, po katastrofalnym spadku wszelkich dochodów — w 1929/30 r. n. p. podatek dochodowy dał jeszcze 2.411 milionów, ale na nowy rok fiskalny preliminarz przewiduje tylko jeden miliard — rząd postanowił pójść za tą radą, którą od tylu lat wszyscy eksperci amerykańscy dawali wszystkim państwom na ich kłopoty skarbowe, finansowe i gospodarcze — postanowił za wszelką cenę zrównoważyć budżet. Obliczywszy prawdopodobny deficyt na 1.738 milionów dolarów, rząd w porozumieniu z komisją budżetową zażądał nowych źródeł dochodów, które obliczał na 1.096 milionów, proponował skreślenie różnych wydatków w łącznej wysokości 150 milionów i zawieszenie na rok amortyzacji

długów, co znów ulżyłoby wydatki o 492 miliony. Otóż na posiedzeniu z 24 marca Izba reprezentantów najpierw pokieroszowała różne pomniejsze wnioski swej własnej komisji, w której demokraci mają przewagę, większość i sprawozdawcę, a potem — sprawozdania zaznaczając: „wśród śmiechu i krzyków” — odrzuciła najważniejsze źródło nowego dochodu, na jaki rząd liczył, — bardzo ogólnie w wykonaniu obmyślony podatek obrotowy od wyrobów przemysłowych w wysokości 2½%, który miał przynieść 595 milionów, a być zniesionym już za rok. Podatek ten upadł 223 głosami przeciw 153. 174 demokratów zrewoltowało się przeciw własnemu marszałkowi izby i własnej komisji budżetowej, natomiast 108 republikanów głosowało za projektem. Finansowy wynik głosowania był taki, że w budżecie znów otworzyła się „dziura” na 563 miliony dolarów. Kiedy prezes komisji zaproponował „zwyczajcom” tego głosowania, by oni objęli pracę dokoła zrównoważenia budżetu, odpowiedziały mu szydercze wywody, że to niepotrzebne, że można dalej niedobory pokrywać pożyczkami.

Prezydent Hoover następnego dnia odpowiedział apelem do obu stronnictw, by koniecznie obmyśliły sposoby na usunięcie deficytu. Skuteczniejszym, niż to wezwanie na konferencji prasowej w Białym Domu, było niewątpliwie nagłe zachwianie się kursu dolara w Londynie i

Paryżu, a zwyżka funtów i franków w Nowym Jorku. Komisja budżetowa do spółki z Ministerjum Skarbu na prędce opracowała nową ustawę skarbową, prawdziwy bigos różnorodnych podwyżek należności pocztowych, stempłowych, od biletów rozrywkowych, samochodów, aparatów radiowych, kosmetyków, futer, klejnotów, zapalek, benzyny i ropy zagranicznej i t. d., i t. d. Nie brak na tej liście nawet surowców do domowego wywaru napojów wysokokowych, na który ustawa prohibicyjna zezwala. Dla humoru widocznę, jeden z „mokrych” posłów postawił wniosek wysokiego podatku od czegoś, czego jeszcze niema, od piwa 2¼-procentowego, zapewniając, że zezwolenie na jego wywar przyniesie skarbowi 350 do 500 milionów dolarów. Wniosek ten zresztą upadł 216 przeciw 132 głosom. Na posiedzeniu z dn. 30 marca, „cowboy teksaski” — takie imionisko ma demokratyczny speaker John Gerner — trzasnął w izbę z bicia najbardziej skutecznego. Wskazał w dłuższej mowie na zachwianie się dolara, zapewniając, że jeśli kongres nie uchwali nowych podatków, to po dwóch miesiącach nie będzie banku w Stanach, któryby mógł wypłacić depozyty. Odpowiedziały mu same tylko oklaski i odtąd dzień po dniu Izba uchwała pozycję po pozycji tego nieprogramowego programu podatkowego, o którym znawcy przeważnie zapewniają, że jest rzeczą wykluczoną, aby mógł naprawdę dać, łącznie z pozostałymi z dawnego programu pożyczkami, dochód, wystarczający na pokrycie niedoboru.

M. Goryński.

WYKONANIE BUDŻETU I ULGI PODATKOWE

WYWIAD Z MINISTREM SKARBU P. JANEM PILSUDSKIM

Minister skarbu p. Jan Pilsudski, przyjął wczoraj przedstawiciela Agencji „Iskra” i zechciał udzielić wywiadu, który podajemy poniżej:

— Panie Ministrze — rok budżetowy został zamknięty. Czy mógłbym prosić o informacje, jakie ten rok dał wyniki?

— Mogę stwierdzić, że wyniki odpowiedziały naszym zamierzeniom i obliczeniom. Gdybym obejmował tę skarbu, spotkałem się z zapytaniem, jakie będzie wykonanie budżetu. Oświadczyłem wówczas, że będę chciał zamknąć wydatki w granicach 2 miliardów 450 milionów złotych. Dziś, po zamknięciu roku, mogę stwierdzić, że zapowiedzę te spełniłyśmy całkowicie. Wydatki zamknęliśmy cyfrą 2.453 mil. zł. Jeżeli zaś nawet do ogólnej sumy doliczymy, kwoty przeznaczone na rzecz akcji pomocy bezrobotnym, prowadzonej przez Naczelny Komitet do Spraw Bezrobocia, a powstały ze specjalnych dopłat na rzecz tej akcji, pobieranych przez pocztę i koleje — to ogólna suma wyniesie 2.466 mil. zł. Różnica wyniosłaby zatem zaledwie około pół procent.

— A deficyt?

— Ogólny deficyt budżetowy wyniósł około 200 milionów złotych, czyli 8½%. Możemy więc stwierdzić, że pod tym względem osiągnęliśmy wyniki stosunkowo pomyślne, szczególnie, gdy porównamy je z procentowym deficytem budżetowym większości krajów i europejskich i pozaeuropejskich. Chciałem przytem podkreślić, że deficyt ten pokryliśmy bez uciekania się do żadnych pożyczek, i że wykorzystana kwota kredytu bezprocentowego w Banku Polskim nie uległa do końca roku budżetowego żadnemu zwiększeniu.

PODATKI

— Czy w związku ze stanem dochodów i wydatków zamierza Pan Minister wykorzystać upoważnienia co do ulg podatkowych, zawarte w ustawie o spłacie należności podatkowych? I w jakim ewentualnie zakresie?

— Proszę Pana — polityka moja, jako ministra skarbu, musi być przede wszystkim życiową, realną. Życie samo wymaga przyznania ulg tym sferom podatników, które w obecnym kryzysie gospodarczym zostały dotknięte jego skutkami najdotkliwiej, to jest rolnictwu, przemysłowi i handlowi. Obok wymogów życia gospodarczego liczyć się też muszą z potrzebami skarbu państwa i znaleźć wyjście, zaspakajające potrzeby obydwu stron. Z upoważnienia więc ustawy do przyznania tych ulg skorzystam. Najkategoryczniej muszę tu jednak stwierdzić, że o żadnej jakiegokolwiek ogólnej amnestii podatkowej, umarzającej ogólnie zaległości podatkowe, w żadnym wypadku m o w y b y ć n i e m o ż e. Podobne bezsensowne pogłoski mogły powstać tylko na tle jakiegokolwiek psychozy, która szkodli najbardziej tylko tym, którzy ulegając jej, oclągają się z płaceniem podatków. Pomijając już to, że skarbu nie może rezygnować ogólnie ze służby mu należnych wierzytelności — taka ogólna „amnestja” na zaległości podatkowe byłaby rzeczą z punktu widzenia państwowego — niemoralną. Byłaby ona premjowaniem właśnie opieszalszych płatników, nagrodą za opieszalskość, czy nawet złą wolę, jednocześnie pokrzywdzeniem tych płatników, którzy lojalnie we właściwym czasie — nieraz z olbrzymimi wysiłkami — starali się wywiązać z obowiązku wobec skarbu państwa. Taka amnestja byłaby po prostu niemoralnym nonsensem.

Przy stosowaniu ulg pierwszą i podstawową musi być zasada, że mogą z nich korzystać tylko płatnicy lojalni i tylko ci, którzy będą się wywiązywać ze swych bieżących obowiązków podatkowych.

Zasady tej będziemy przestrzegać bezwzględnie i w interesie samych podatników leży, by zdawali sobie z tego sprawę jasno i nie liczyli na rzeczy nierealne. Jeśli chodzi o zakres, w jakim mam zamiar ulgi stosować, to mogę Panu wskazać konkretnie szereg punktów:

ULGI DLA ROLNICTWA

Zaległości w podatkach: gruntowym, dochodowym, majątkowym oraz spadkowym, powstałe przed 1-y października 1931 r., będą odroczone do dnia 15 sierpnia 1933 r., wraz z przypadającymi od tych zaległości dodatkami samorządowymi.

Oczywiście, że ulgi te nie będą stosowane do zaległości powstałych wskutek jawnej zlej woli płatników.

W wypadkach, gdy podatnik wymienione zaległości uiszczał dobrowolnie w okresie do dnia 31 grudnia 1932 r., w całości lub w części, korzystać będzie z bonifikaty. Wysokość bonifikaty wahać się będzie w granicach od 50% do 100% wpłaconej sumy zaległości, w zależności od terminu dokonania wpłaty.

Niezależnie od powyższego korzystać będą rolnicy z ulg w kosztach egzekucyjnych, które obniżone będą na okres do dnia 15 sierpnia 1933 r. z 5% do 3%. Dotyczyć to jednak będzie tylko kosztów, powstałych przed dniem wejścia w życie rozporządzenia wykonawczego do ustawy o spłacie zaległości podatkowych.

Wszystkie powyższe ulgi będą przyznawane pod nieodzownym warunkiem terminowego uiszczenia należności podatkowych, powstałych po dniu 30 września 1931 r., które też będą bezwzględnie ściągane.

ULGI DLA PRZEMYSŁU I HANDLU

O ile chodzi o ulgi w spłacie zaległości podatkowych w odniesieniu do przemysłu i handlu, to przyznane będą dość znaczne ulgi w spłacie zaległości w podatku przemysłowym od obrotu, powstałych przed dniem 1 kwietnia 1931 r. Stosowane tu będą zarówno bonifikaty w granicach od 25 do 50%, w zależności od terminu uiszczenia zaległości, jak i darowanie kar za zwłokę, przy uiszczeniu zaległości w okresie do końca miesiąca sierpnia r. b.

Poczynając od miesiąca września r. b., płatnikom, którzy nie skorzystali z uprawnień do uzyskania bonifikat do każdej bieżącej wpłaty z tytułu podatku przemysłowego od obrotu, doliczana będzie trzecia część wpłaconej kwoty, na poczet zaległości z okresu przed 1 kwietnia 1931 r. Narosłe koszty egzekucyjne, które nie będą wymagały dalszych kroków egzekucyjnych, obniżone zostaną do 3%. Oczywiście ulgi te udzielane będą tylko tym płatnikom, którzy uprzednio uiszcza zaległości, powstałe po dniu 31 marca 1931 r., i których zaległości nie powstały wskutek jawnej zlej woli.

Jak z powyższego wynika, że strony rządu poczynione zostały daleko idące ulgi, których granice sięgają maksymalnych możliwości. Nie trzeba bowiem zapominać, że równowaga budżetowa jest pierwszym warunkiem zwycięskiego wyjścia z obecnego kryzysu, którego zwalczanie leży w interesie całego społeczeństwa.

SYTUACJA FINANSOWA ZIEMIEN

Zarząd Główny Związku Ziemiń otrzymał od jednego z powiatowych Związków Ziemiń (w woj. warszawskim) poniższy raport, charakteryzujący stan finansowy warsztatów rolnych w danym powiecie. Liczby raportu są bardzo wymowne.

Zarząd Oddziału, pragnąc zobrazować położenie materialne swoich członków, właścicieli ziemskich swego powiatu, i przeto być dokładnie uświadomionym w tym względzie, rozesał w lutym r. b. kwestjonariusz, którego treść uwidoczniona zostaje w poniżej podanym zestawieniu. Zrzeszonych morgów w powiecie jest 16.780. Odpowiedzi otrzymane odnoszą się do 85,5% tej przestrzeni, czyli obejmują 14.370 morgów. Ponieważ dla otrzymania kompletnego obrazu rzeczywistości, należałoby rezultaty cyfrowe odnieść do całej zrzeszonej przestrzeni, przeto niepopelniając, zdaniem naszym, niestosownego przeliczenia, dodajemy 14,5% do otrzymanych odpowiedzi i śmiało możemy uznać zamieszczone w niniejszym zestawieniu dane, jako rzeczywisty obraz dzisiejszego stanu zrzeszonych ziemian. W kwestjonariuszu zaznaczono wyraźnie, że odpowiedzi mają być bezimiennie, gdyż szło o otrzymanie sum globalnych, a nie indywidualnych. Metoda ta pozwoliła na otrzymanie odpowiedzi prawdziwych, a nie dyktowanych jakimikolwiek ubocznymi względami:

Pytanie 1. Przestrzeń majątku? Suma podanych przestrzeni dała 14.370 morgów, t. j. 85,5% całości.

Pytanie 2. Ile potrzeba na prowadzenie gospodarstwa i utrzymanie domu do dn. 1 sierpnia r. b. wraz z pokryciem zaległych płac służby i innych należności na 1 luty r. b.? Odpowiedź: Ogólna potrzeba wynosi 540.062 zł., czyli 34 zł. na 1 morgę.

Pytanie 3. Czy posiada pan zastaw zbożowy. Ile należy spłacić i czy jest na to zboże? Odpowiedź: Zastaw jest brany w 5-ciu majątkach, na co potrzeba ogółem do 1. VII. 32 r. 27.316 zł. Ponieważ zboża jest za zł. 17.550, przeto brakuje do pokrycia zastawu 9.776 zł. (w jednym majątku jest zboża w dostatecznej ilości za zł. 5.400).

Pytanie 4. Ile znajduje się jeszcze wolnego zboża na sprzedaż poza ordynarią i zastawem? Odpowiedź: Wolnego zboża na sprzedaż jest za zł. 33.350, wypada to na 1 morgę za 2 zł. Zboże znajdowało się na 8.100 m. czyli za zł. 4.10. Nie było wolnego zboża na 8.680 m.

Pytanie 5. Jakież, oprócz zboża, spodziewane są inne dochody do 1. 8. 32 r. (Inwentarz, ogród, nasiona i t. p.)? Odpowiedź: Przewidywane dochody wynoszą 351.102 zł. Ponieważ na utrzymanie gospodarstwa (p. 2) potrzeba 570.062 zł., przeto okazuje się brak 218.860 zł., czyli 13 zł. na 1 m.

Pytanie 6. Ile brakować będzie zboża na ordynarię i do siewu? Odpowiedź: Zboża i nasion brakuje za 52.035 zł., co czyni wraz z brakiem z p. 5 — 270.995 zł., czyli zł. 16.15 na 1 m.

Pytanie 7. Ile Pan może spłacić z obowiązujących długów i opłacić proc. do 1. 8. 1932 r.? Odpowiedź: W jednej odpowiedzi uznano możliwość spłacenia 7.000 zł. Reszta odpowiedzi wypadła negatywnie, co wynika z sum brakujących z p. 3, 5 i 6).

Pytanie 8. Ile wnoszą zaległe proc. i podatki, aż do raty II 1932 r. podatku gruntowego? Odpowiedź: Suma zaległych procentów i podatków wynosi 349.797 zł., czyli 20,84 na 1 m.

Zreasumowawszy powyższe liczby otrzymamy ogółem zł. 849.528, czyli na 1 morg zł. 50,62.

Tak przedstawia się w ścisłych liczbach niedobór dla pokrycia koniecznych wydatków do 1-go sierpnia r. b. u zrzeszonych ziemian, bez dotkania wysokości obciążenia, które tu nie jest uwzględnione. Cyfry powyższe mówią same za siebie i dają jaskrawy obraz katastrofalnego położenia tutejszych właścicieli i dzierżawców maj. ziemskich. Odnosi się to do naszych stowarzyszonych. Dla objęcia wszystkich właścicieli i dzierżawców powiatu można śmiało mnożnik zł. 50,62 zastosować i do niezrzeszonych ziemian. Ci ostatni posiadają 19.648 morgów, przeto zabraknie im do 1. 8. 1932 r. 994.581 zł. Razem obydwie powyższe cyfry dają 1.844.109 zł. niedoboru. Można stanowczo na tej zasadzie twierdzić, że suma powyższa trzeba będzie dokończyć, czyli samych proc. na trzy miesiące zapłacić co najmniej 3 proc., czyli 55.323 zł.

Czyż trzeba jeszcze bardziej wymownych dowodów, aby żądania jaknajdalej idących ulg w spłaceniu zobowiązań były bezspornie uzasadnione. Czyż wobec powyższego prawdziwego

obrazu można wymagać spłaty klęskowych pożyczek i tak spłaconych dotychczas przez ziemian naszego powiatu w 44,1 proc. z otrzymanych zł. 318.000.

Czyż można obojętnie obarczać rolników spłatą około 12 proc. rocznie z 4-krotnym odnawianiem blankietów wekslowych. Przy takich, jak obecnie warunkach zadłużenie ziemian nie tylko się nie zmniejsza, lecz przeciwnie, długi narastają przy wysokim oprocentowaniu i nie potrzeba pesymistycznie patrzeć w przyszłość, żeby nie dostrzec powolnej a systematycznej zagłady

rolników. Jeżeli dziś zaległości i niedobory wynoszą 1.844.109 zł., to, wobec niemożności ich spłacenia, za rok wyniosą one o 12 proc., czyli 2.212.930 zł. i t. d. i t. d.

Ponieważ, jak zaznaczono, odpowiedzi na postawione w kwestjonariuszu pytania otrzymywane były bezimiennie, przeto dają one zupełnie bezstronny obraz naszego położenia i wpoić muszą zasadnicze przekonania, że wszelkimi dostępnymi sposobami należy naszych zrzeszonych ziemian wziąć w opiekę, aby ulżyć im w ciężkich warunkach, w jakich się znajdują.

PŁACE ROBOTNIKÓW ROLNYCH

(WYWIAD Z PREZESEM WŁADYSŁAWEM FROELICHEM)

W dniu jutrzejszym obradować będzie, jak donosiliśmy, Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza dla ustalenia warunków płacy i pracy robotników rolnych na obszarze 5 województw centralnych. Czytelnicy nasi wiedzą, że związki zawodowe robotników rolnych zapowiedziały tymczasem zorganizowanie jednodniowego strajku „protestacyjnego” na dzień 18 b. m.

W tym stanie rzeczy zwróciliśmy się do prezesa Władysława Froelicha, członka zarządu Głównego Związku Ziemiń, który udzielił nam uprzejmie następujących wyjaśnień:

Proklamowanie strajku służby folwarcznej na dzień 18 b. m. przez związki zawodowe uważam za akcję, która posiada dwa podłoża. Z jednej strony jest to bezwzględnie strajk polityczny, gdyż nie mam prawa przypuszczać, że kierownicy zw. zawodowych tak się nie orientują w obecnej sytuacji gospodarczej, aby nie rozumieli, że proponowana zniżka płacy (w szczególności t. zw. ordynariuszy), jest nieznaczna w porównaniu do tych wszystkich zniżek, jakie stosowane były wobec robotników w przemyśle i górnictwie, oraz wobec pracowników umysłowych. Argumenty, wysuwane przez związki zawodowe, że ordynariusz utracił już na koniunkturze, a więc na wartości zboża i obliczanie w ten sposób rzeczywiście wybitnej zniżki zarobku jest o tyle niesłuszne, że ordynariusz spienięża małą część ordynarii, a więc partycypuje tylko w małej części strat, wynikłych z niskich cen zboża. Oczywiście największą stratą dla ordynariusza jest zniżka cen nabiału, drobiu i nierogaczyny. Jednak ten dochód, jako dochód podstawowy, wynikający zresztą z umiejętności gospodarowania swemi zapasami przez rodzinę ordynariusza — nie był nigdy brany pod uwagę w budżecie zarobków robotnika.

Proklamowanie strajku w przeddzień obrad Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, kiedy jeszcze nie wiadomo, czy i jakie zniżki będą stosowane — jest wyraźną groźbą pod adresem tej Komisji. Tego rodzaju wystąpienie związków zawodowych posiada charakter nie przebiegający w środkach demagogii.

Na zasadzie wiadomości, jakie posiadamy z terenów pięciu województw centralnych, można stwierdzić, że drobne zniżki w płacach gotówkowych i naturalnych, zastosowane według instrukcji Zw. Ziemiń, przyjęte były z całym spokojem i zrozumieniem przez rzeszę robotników rolnych. Zdają sobie oni dobrze sprawę z beznadziejnej wprost sytuacji, do jakiej zostały doprowadzone warsztaty rolne w wyniku przedłużającego się kryzysu. Wygórowane żądania, stawiane gdzieś tam, lub sporadyczne niepokoje, wywoływane są przez wzmożoną agitację związków zawodowych, które dla utrzymania spójności swojej organizacji i dla ściągania składek, dają rokrocznie za wszelką cenę do zdobycia jakichkolwiek podwyżek, — aby wykazać się działalnością wobec swoich mocodawców.

Rząd musi zrozumieć, że sytuacja, w jakiej znajduje się rolnictwo, wymaga wprowadzenia daleko idących oszczędności kosztów produkcji, a więc zniżki muszą być zastosowane i do płac robotniczych.

Dosyć charakterystycznym szczegółem jest fakt, że ustalane i akceptowane przez związki zawodowe warunki płacy robotników rolnych podczas nieustalonej jeszcze waluty (przed 1924 r.), były o wiele niższe, jeśli by przerechnować je na obecną gotówkę po cenach przeciętnych żyta w ostatnim roku. Pensja ordynariusza wynosiła wówczas 4 q. żyta rocznie, w chwili obecnej na uregulowanie tej pensji trzeba spieniężyć około 8 q. żyta.

Akademja ku czci ś. p. Arystydesa Brianda

W dniu 10-ym b. m. przybywa do Warszawy senator Yves Le Trocquer, celem wzięcia udziału w akademii żałobnej ku czci Arystydesa Brianda, która odbędzie się dnia 11-go b. m., o godz. 5 m. 30 popoł. w sali rady miejskiej. Na akademii przemawiać będą pp.: minister Józef

Beck, sen. Le Trocquer, sen. hr. Włodzisław Rostworowski, prof. Zygmunt Cybichowski, b. wice-marszałek Jan Dębski oraz w imieniu rządu francuskiego — ambasador J. Laroche.

Uroczystość będzie transmitowana przez radio.

Nowy biskup prawosławny Polikarp Sikorski

Wczoraj i dziś w cerkwi prawosławnej metropolitalnej w Warszawie odbywała się uroczystość wyświęcenia nowego biskupa prawosławnego, archimandryty Polikarpa Sikorskiego z tytułem biskupa łuckiego, którego siedzibą będzie Łuck. Biskup Sikorski będzie biskupem wikariuszem archidiecezji wołyńskiej, posiadającej przeszło 1500 parafii o przeważającej większości wiernych narodowości ukraińskiej.

Nacjonalistyczna prasa rosyjska, na wieść o zamierzonej wyświęceniu Polikarpa Sikorskiego na biskupa łuckiego, podjęła gwałtowną kampanię przeciwko niemu, nieprzebiegającą w środkach i formie. Rozsiewano fałszywe pogłoski i oszczerstwa, a nieliczni przedstawiciele nacjonalizmu rosyjskiego na ziemiach Rzplitej usiłowali zorganizować akcję protestacyjną przeciw wyświęceniu nowego biskupa prawosławnego o narodowości ukraińskiej. Cerkiew prawosławna w Polsce uważana była dotychczas przez mniejszość rosyjską za domenę wyłącznie ich wpływów. Wyświęcenie więc archimandryty Sikorskiego uważane jest przez nacjonalistów rosyjskich, jako niebezpieczeństwo dla ich stanu posiadania w Polsce.

Charakterystyczny jest fakt, że kampania ta inspirowana i kierowana przez reakcyjne żywioły rosyjskie, znalazła życzliwe poparcie w „Gazecie Warszawskiej”, która w dniu 6-ym b. m. zamieściła za moskalfilskim „Ruskim Głosem” szereg insynuacji i oszczerstw pod adresem biskupa Sikorskiego. Należy stwierdzić, że wbrew insynuacjom misternie rozsiewanym przez przeciwników biskupa — nigdy nie był on karany przez sąd cerkiewny, jak również nigdy nie zajmował żadnego stanowiska w administracji rosyjskiej. Zupełnie już śmiesznym jest twierdzenie, że archimandryta Sikorski był przed wojną światową stanowym przystawem, bowiem po zakończeniu studiów teologicznych bez przerwy w ciągu 18-tu lat aż do roku 1917-go zajmował odpowiedzialne stanowisko w konsystorzach prawosławnym w Kijowie.

Ludność prawosławna Wołynia powitała radośnie fakt wyświęcenia archimandryty Sikorskiego na biskupa łuckiego. W miastach powiatowych Wołynia powstały komitety uroczystego powitania nowego biskupa. W sobotę przybywają do Warszawy liczne delegacje ludności prawosławnej z Wołynia na uroczystości t. zw. chirotonii. Ludność prawosławna Wołynia dopatruje się w akcie wyświęcenia nowego biskupa mądrej opieki ze strony głowy kościoła prawosławnego w Polsce Metropolity Dionizego, znajdującej zrozumienie i poparcie w rządzie Rzplitej. To też liczne rzesze prawosławnych z Wołynia wystosowały telegramy i listy dziękczynne do Metropolity Dionizego oraz do rządu. (Iskra).

Wyjazd ministra Kühna

Wczoraj — zgodnie z naszą zapowiedzią — minister Komunikacji i Robót Publicznych p. Kühn, wyjechał na parotygodniowy urlop wypoczynkowy do Paryża.

NIECO PRAWDY O DUNAJU

(Korespondencja własna „Dnia Polskiego”)

Paryż, w kwietniu.

W wielkich sprawach politycznych są aktualna czysto zewnętrzne, któremi się interesuje opinia pisząca i czytająca, a poza niemi jest istota rzeczy rzadko, a nieraz późno omawiana.

Naprzekąd było przymierze Francji z Rosją carską, sprawa wielkiej wagi, wielce interesująca opinję światową i dzięki niej miljardey oszczędności francuskich, utopione w Rosji, oraz pewność nietylko francuska, że wobec grozy wojsk carskich, Berlin nie poważy się atakować Francji. A poza tem była prawda istotna, że mała część wojska pruskiego wystarczy przeciw caratowi, że miljardey francuskie oczywiście muszą przepaść i że będzie taka wojna, jaka była.

Naprzekąd była wiara Berlina w sprzymierzenia włoskiego, że równocześnie uderzy na Francję, a poza tem była prawda istotna, że Włochy chciały zrobić odwrotnie i że to wpłynie na przegraną państw centralnych.

Teraz jest wielka kwestja federacji państw naddunajskich i w niej aktualność zewnętrzna, a poza nią są prawdy ukryte, o których się mało mówi i pisze.

O nich przeto dla czytelników „Dnia Polskiego” obecnie słów parę.

Oddawna, bo od przedwojny, były różne starania nakłonienia Francji do oderwania Austrii od przymierza z Prusami, a niemniej i południa niemieckiego, w którym istniały prądy antypruskie, a nie polegania na przymierzu z Rosją, którą przedstawiano Paryżowi jako słabą.

Za wielkim był jednak nad Sekwaną wpływ Izwołskiego, ambasadora carskiego, i te starania, w których brały udział czynniki polskie, austriackie i tajni separatysty południowo-niemieccy, spełzły na niczem. Powtórzyły się w Paryżu podczas wojny starania tych samych czynników i znów bezskutecznie.

Konspirator południowo-niemiecki, Erzberger, został po wojnie zamordowany przez agentów sztabu pruskiego, gdy ten odkrył jego udział w planach przedstawianych Francji i niechęć do wszelkich następnych planów austro-francuskich

trwała dalej na Zachodzie, podczas gdy pobity Berlin przez swoją propagandę przygotowywał najpierw Anschluss Austrii, jako pierwszy krok do swej Mitteleuropy.

Aż niespodzianka Anschlussu nagle zrobiła popularną we Francji koncepcję austro-francuską. Od tej chwili zaczęły się tak wciąż zmienne formy koncepcji federacji państw naddunajskich, jako taranu przeciw Mitteleuropie.

Przyczynił się do rozwoju tych koncepcji kryzys ekonomiczny w tych państwach.

Ale Berlin czuwał. Nie mogąc przeszkodzić rozwojowi koncepcji federacyjnej, starał się o to, by ta koncepcja jednak stała się podłożem do jego Mitteleuropy.

Miał Berlin we Francji samej sprzymierzeńców, mianowicie prądy, spekulujące na przyjaźni francusko-berlińskiej, jako rzekomą gwarancję pokoju, oraz czynniki lewicowe francuskie, nie chcące federacji naddunajskiej pod egidą francusko-włosko-polską.

NASZ NOWY ODCINEK

W dniach najbliższych drukować zaczniemy większych rozmiarów nowelę

ANTONINY KORCZAK

P. T.

V SYMFONJA

Jest to niezmiernie barwnie i żywo ujęty obrazek na tle współczesnego życia obyczajowego. Subtelnie ujęta psychologia poszczególnych postaci, zajmująca i bardzo interesująca treść — oto cechy charakterystyczne utworu młodej, wielkie nadzieje rokującej autorki, ukrywającej się pod podanym wyżej pseudonimem.

Czuwały jednak również czynniki francuskie, chcące powyższej koncepcji i one to pracowały usilnie nad powstaniem istotnej zgody francusko-włoskiej, zasadniczego warunku, bez którego ta koncepcja nie jest możliwa do zrealizowania.

Wiadomo, jak się ta sprawa obecnie przedstawia. Wpływy francuskie w Rzymie rosną, ale berlińskie nie przestały być silne, a działają także w Londynie.

Nawet te czynniki francuskie, które chcą federacji pod egidą francusko-włosko-polską, muszą się liczyć z wpływami Berlina na Zachodzie i oto już przybrała ta kwestja taką postać, że Francja, Anglia, Włochy i Niemcy razem konferują o ratowaniu ekonomicznym państw naddunajskich. Wygląda zatem ta sprawa obecnie tak, że mowy niema o taranie przeciw Mitteleuropie, tak, że wielu przeciwników Mitteleuropy już się niepokoi.

W istocie jednak antyberlińska koncepcja federacji dotąd wcale nie przegrała wobec drugiej koncepcji federacji, wygodnej dla planów Mitteleuropy.

Ciche walki pomiędzy temi dwiema koncepcjami toczą się na wyżynach międzynarodowej myśli i taktyki i całe jutro polega na tem, która z tych koncepcji zwycięży.

Że Berlin i nietylko on się obawia spótki dwóch potęg łacińskich z Polską, jako opiekunki federacji, jest naturalnem. Albowiem taka federacja mogłaby przyciągnąć do siebie Południowe Niemcy, a niemniej wpłynęłaby na zmianę frontu Gdańska i Prus książęcych, wobec swego Hinterlandu polskiego, a zatem na zanik potęgi Berlina i kombinacji rosyjsko-pruskiej przeciw Polsce. Wszystko pod tym względem zależy od tego, czy Włochy, a także Londyn, zrozumieją, że dla nich jest także groźna Mitteleuropa, mająca w odwodzie Moskwę sowiecką, oraz, czy zrozumieją, że udział Berlina w pomocy ekonomicznej dla państw naddunajskich jest walnym krokiem do powstania Mitteleuropy. Wszystkie czynniki politycznie myślące winny więc się obecnie skojarzyć w staraniach, by najpierw unia łacińska powstała i wraz z Polską pilnowała niezależności federacji od Berlina.

Dm.

O naszym zachodnim sąsiedzie

(Dokończenie)

Naród niemiecki lubi, żeby przywódcy myśleli za niego. Lubi, by myśli były podawane mu w formie już urobionej. Profesor, pisarz i słowo drukowane cieszą się u niego niepodzielnym autorytetem. I tu trzeba stwierdzić szkodę ogromną i niepowetowaną, wyrządzoną narodowi niemieckiemu przez filozofów, historyków i myślicieli wieku XIX. Niepodobna niedocenić wpływu, wywieranego przez filozofów na kształtowanie się ducha narodowego. Naród niemiecki nie miał także szczęścia do swych wodzów duchowych. Zapomocą ogromnego autorytetu, którym cieszyli się oni, spaczyli w narodzie ducha krytyki, zabili bezstronność, ludzkość, wyszydali litość i uczucia chrześcijańskie. Z patriotyzmu zrobili rzecz dziką i niehumanitarną. Zrobił to Treitschke ze swą stronnictwością, swą gloryfikacją brutalnego militarizmu i zdaniem, jak następujące: „Z Francją mamy jeszcze porachunki”. To samo uczynił Mommsen, uważając w swych pismach powodzenie, jako jedyne kryterjum słuszności. Uczynił to Lamprecht, również Schelling, a przede wszystkim Hegel. Uczynił to wreszcie Nietzsche ze swą teorią dwóch moralności: jednej dla niewolników, drugiej dla władców, ze swą teorią „nadczłowieka” i głosząc zasadę, że miłosierdzie i litość są najbardziej wzdrgające godności uczuciami ludzkimi.

Dziś miejsce filozofów zajęła prasa i to prasa podlegająca, podająca coraz to nowe sensacje, kłudzająca naród coraz to nowymi obłędami lepszych czasów, a podtrzymująca zarazem wszystkie dawne ognie nienawiści. Obywatel niemiecki, u którego żadne doświadczenia nie zdołały zmniejszyć wiary w słowo drukowane, dziś codziennie bierze do ręki dziennik swego stronnictwa, pragnąc wyczytać w nim jakąś sensacyjną wiadomość, która przyniesie mu ratunek w trudnościach, albo balsam na smutki t. zw. „Nachkriegsstimmung”. Gazeta niemiecka zajęła ponieważ miejsce dawnego zwierzchnika wojskowego: udziela rozkazów i ma myśleć za szeregowca.

Jest to siła tem straszniejsza, że jest siłą anonimową i nie ponoszącą żadnej odpowiedzialności.

Naród niemiecki wzrósł pod egidą dwóch pojęć, które stanowiły dla niego kardynalne prawa życiowe: był to zwierzchnik wojskowy i monarcha. Monarchja i militarizm były busolą i drogowskazem narodu od najmłodszych jego lat. Naród wzrósł w gorsecie militarizmu, a dziś nagle znalazł się bez tej formy żelaznej, w której dawniej żył. Zabrakło mu nagle tych dwóch podstaw, które czyniły dlań życie zrozumiałem. Nie można się dziwić, że jego życie polityczne wykazuje wszystkie cechy chaosu i anarchji.

Najgorsza katastrofa zaś spotkała Niemcy w latach od 1920 do 1930. Było nią podkopanie w narodzie uczciwości kupieckiej, wiary w świętość kontraktu, uczucia, że to, co jest pożyczone, ma być oddane, wreszcie zniszczenie pracowitości i oszczędności. Od dziesięciu lat nieprzerwanie padało w Niemczech hasło: „płacić nie będziemy”. Przesażło to hasło do szpiku kości narodu niemieckiego. Logicznym wnioskiem jest wówczas hasło: „będziemy tak gospodarować, żeby nie płacić”. Takie hasło musiało doprowadzić do bankructwa, mimo 28 miliardów marek pożyczonych od Anglii i Stanów Zjednoczonych. Powtarzając przez lat 10 za swymi przywódcami: „Płacić nie będziemy”, obudził się naród niemiecki w lecie r. 1931 w stanie takim, że płacić nie może. Wierzyliście, to jest oba społeczeństwa anglo-saskie, starannie unikają słowa „bankructwo”, mówią tylko o kredytach „zamrożonych”. W niczem to nie zmienia rzeczywistości.

Dziś zapanowała w umysłach niemieckich taka dezorientacja, taki chaos w pojęciach, że nie przesadza się, porównując te anarchje duchowe do dezorganizacji państwowej, panującej w Niemczech po Wojnie Trzydziestoletniej. Bańka prysła. Podsypane przez przywódców narodu, przez filozofów, profesorów, przez prasę, marzenia o tem, co Nietzsche nazwał „eine tellurische Germanisation”, legły dziś w gruzach. Na zeliszczach ukazują się straszliwi fratres gemini: chaos duchowy i chaos ekonomiczny. Stoi dziś naród ten jak człowiek ociemniały i woła na swych bogów, lecz bogowie nie słyszą go; bogów tych nigdy nie

było — istniały tylko hasła, stworzone w chorej wyobraźni narodu niemieckiego.

Trzydzieście lat parlamentaryzmu niewiele zrobiło w kierunku zrównoważenia umysłów. Nie wolno zapomnieć, że zjednoczenie narodu niemieckiego, nastąpiło dopiero temu 61 lat. Jest to więc naród politycznie niedoświadczony i nieprzystosowany do życia parlamentarnego, do którego nic go nie przygotowywało przed rokiem 1919-ym.

Gdzieniegdzie odzywają się głosy rozsądku i umiarkowania, jak np. Wilhelm Förster w czasopiśmie „Die Zeit”, albo Hans Schwann. Często głosy te pochodzą z Centrum Katolickiego. Chrześcijaństwo działa tutaj, jak balsam na roznamietnione umysły.

Naród niemiecki idzie ku ciężkim czasom. Jego stanowisko międzynarodowe zostało bądź co bądź straszliwie wstrząśnięte bankructwem z roku 1931. Głośno się tego jeszcze dziś nie mówi, niemniej jednak wierzyliście, którym przypadły sumy olbrzymie, muszą się przedrzeć czy później zorientować w sytuacji. Rola Niemiec, jako jedyne go pośrednika ekspansji gospodarczej w środkowej Europie, rola dawniej zajęta niepodzielną przez Niemcy w oczach Zachodu, jest dziś poważnie zachwiana. Kredyt zaś Niemiec stanie się wnet nieistniejącym. Poza dwoma społeczeństwami anglo-saskimi, Francja dysponuje jeszcze pieniędzmi, lecz także nie będzie zbyt skora do udzielania pożyczki temu osobliwemu dłużnikowi. Odbudowanie zaś bez wszelkich kredytów organizmu gospodarczego, wycieńczonego polityką ostatnich lat, stanie się bardzo trudnym zadaniem dla narodu niemieckiego.

Dziś ongiś zagarnięte cudze ziemie powróciły znów do właścicieli. Buta nieprawego zwycięzcy ta trucizna, trawiąca organizm narodu, została usunięta, i jest mimo wszystko nadzieja, że kiedyś rumieniec zdrowia okaże się na obliczu narodowem. Jest nadzieja, że naród powróci do cnót: pracowitości, oszczędności, umiarkowania i samodzielności w myśleniu. Cnoty te były ongiś jego dziedzictwem, przed czasami Bismarcka. Tego powrotu nikt nie może sobie więcej życzyć, aniżeli sąsiedzi.

Lb.

KRONIKA ARTYSTYCZNA

W ZACHĘCIE: WYSTAWA ZBIOROWA PRAC OSKARA SOSNOWSKIEGO

Dziwnych nasza Polska rodzi ludzi. Byt ich między nami, to dziw nad dziwy, lecz niewielu zdaje sobie z tego sprawę. Nie mają rozgłosu, bo, wtuleni w swe wewnętrzne życie, wyprzedzają je, żyją dla przyszłości. Od czasu do czasu ukazują swoim współczesnym rąbek swej tajemnicy, ukazują dzieła — symbole; — ogół nie ogarnia ich wielkości, lecz czuje potęgę, czuje moc z nich płynącą i wpada w zadumę. W zadumie leżą się nowe siły życiowe, tworząc w ludziach zbiorową energię. Tak powstają czyny historyczne, różne w formie, którą przyjmują, w ten sposób tworzą jednostki kultury zbiorowej, przemieniając zbiorowisko dusz.

W sali wystawowej prac Oskara Sosnowskiego panuje cisza i milczenie. Każdy czuje, na pierwszy rzut oka, że w dziełach tych jest coś więcej, niż sama forma. Płynie z nich jakaś potęga myśli i uczucia; poza zewnętrzną formą kryje się głębia, pociągająca jak otchłań. Zamyślam się nad nimi i oto w duszy słyszę wiersz:

„W odmetach życia, w czynów zawierusze
płynę, to w rozgwar sfer, to w zmarłą głuszę!
Ja — wieczne morze, zmienność, splomienienie,
Ja — grób i narodzenie!
W chorale czasu tkają me warsztaty
Bogu wiecznemu wiecznie żywe szaty”.

Tak przemawia do Fausta wezwany przez niego Duch Ziemi. Zrozumiałem, że sztuka Oskara Sosnowskiego jest ujęciem architektonicznym „Ducha Ziemi”, z całą tragedią ziemnego bytu, ulegającemu śmierci i narodzeniu.

Wystawa Sosnowskiego podzielona jest na sześć działów. Pierwszy, to fantazje architektoniczne. Oglądając, trzeba je sobie wyobrazić w formach przestrzennych, a więc tak, jakby one wyglądały wybudowane w naturze, wtedy bowiem poczuć wielkość tych koncepcji, właściwe znaczenie w formacji przestrzeni i jej dramatyczne ujęcie. Najwyrazistszą kompozycja jest „Erem”. „Wawóz głuchy wśród skał krystalicznych; w zagłębieniu ściany wykuta pustelnia; erem już pusty, tylko wykwit ametystów na jego stropie świadczy o wysiłku samotnej ascezy. Brak tu wszelkiej roślinności, jakiegokolwiek przejawu życia organicznego. Źródła wyschły: — emocja wygasła, został jeno świat formy — intelekt”. Wyobrażenia Sosnowskiego owijają się około niezgłębionych tajemnic bytu — „blekitna irrealna kraina marzenia — pisze on pod pastelem Preludjum — zawiedzie ona nas może kędy przesuwają się obrazy Życia, rozgrywają się jego dramaty w Księgach Przyrodzenia zawarte”.

Odczytuje on w naturze, w jej formach symbolicznych życie ducha, jego historię wcieleń, jego znaki i wypisy na formacjach. Oto „Tajemni-

ca Agatu”. Mineral ujawnił po odpolerowaniu werset Starego Testamentu: „I uczynił Bóg utwierdzenie i przedzielił wody”. Nagłębiej wryte jest w jego duszy poczucie znikomości, przejściowości; kompozycje jak: dolina Jozafata, Zamarły Stadjon, Raj utracony, to wspaniałe architektoniczne elegie, lub jakieś „Requiem aeternam”, wydobywane forma, przekształcająca przestrzeń. Można, stojąc przed temi kartonami z wyobraźni wyłonić, wyczytać całą metafizykę artysty, tworzącego z pogłębienia natury i z doprowadzenia swego życia duchowego do najwyższego napięcia.

To są jego marzenia, lecz Oskar Sosnowski, jako architekt, tworzy wspaniałe budowle w rzeczywistości. Widzimy na wystawie projekt kościoła w Orłowie, gdzie architektura drzewna naszych kościołów polskich, zastosowana do ciosu i cegły, wytworzyła harmonijną budowlę świątyni o charakterze nawskroś polskim. Dalej widzimy projekt kościoła w Białymstoku w nowoczesnym ujęciu i rozplanowaniu, odznaczający się dostojnością formy i prawdziwie religijnym ujęciem wnętrza — gdzie chrystianizm nie martwieje w dogmatyzmie formalnym, lecz wznosi się w ekstatyczne uniesienia. Pierwszy projekt kościoła Opatrzności, którego niema na na wystawie, bardziej oryginalnie i dużo głębiej zrośnięty był życiem duchowym Sosnowskiego; drugi, okazany na tej wystawie, odznacza się wprawdzie monumentalnością, lecz zbyt trzyma się dawniejszych form eklezjastycznych, a przez to mniej przemawia do dzisiejszej rozmodnionej duszy człowieka wierzącego.

Ostatnia część wystawy poświęcona jest wycinankom. Oczywiście nie są to wycinanki ludowe, służące za dekorację ścian chat wiejskich, są to raczej sylwetkowe poematy o formach różnych roślin. Są to poprostu czarujące swą dokładnością, pięknnością i subtelnością tworzy plastyczne, wypływające z uwytatnienia istotnego charakteru drzew, krzewów i kwiatów. Wycinane są z czarnego papieru, zapewne w chwilach odpoczynku po zawodowej pracy. Jest w nich rozkochanie się w formie i w technice wycinania. Byłyby małymi arcydziełami, gdyby je tuszem malowano, o ileż wartość ich techniczna jest większa, że rysunek wydobyty jest ostrym szczyrykiem, że niektóre linijki są tak subtelne, jakby je grafionem rysowano.

W środku sali ustawione są rzeźby, największej zwraca uwagi obelisk ze szkła i brązu, próba zastosowania nowego materiału do monumentu. Muszę jeszcze wspomnieć z racji tej wystawy o działalności pedagogicznej Oskara Sosnowskiego. Prowadzi on kursy architektury polskiej na Politechnice Warszawskiej. Za jego inicjatywą inwentaryzowano już kilka dzielnic polskich pod względem architektonicznym, na setki tysięcy liczy się fotografie i rysunki w tej dziedzinie, są modele wiązań polskich domków gotyckich, są kopie polichromii kościołów i kościółków wiejskich. Stworzone jest całe przebogate archiwum, czekające na historyków, którzy wreszcie ukaza nam naszą polską sztukę. Działalność Oskara Sosnowskiego tak wielostronna i tak bogata zaświadczy o nim w naszej historii i odda nam słusność, że zaliczamy go do najwartościowszych ludzi, jakich Polska ostatnio wydała.

Franciszek Siedlecki

NOWA KSIĄŻKA LAUREATA NOBLA

Niemiecki laureat nagrody Nobla, Tomasz Mann, który zdobył wszechświatową poczytność głównie dwiema powieściami: „Czarodziejska góra” oraz „Buddenbrookami”, posłada w dorobku swoim szereg arcydziełowych nowel. Kilka z nich przyswojonych ostatnio literaturze polskiej, pochodzi z różnych epok twórczych, dając nam niejako całkowitą pełnię i rozpiętość pisarską, najwybitniejszej indywidualności literackiej dzisiejszych Niemiec.

Tom rozpoczyna opowiadanie „Pan i pies”, przepyszne studium współżycia intelektów ludzkiego i zwierzęcego, podpatrzone i oddane z niezwykłą drobiazgowością. Pisarz przeprowadza ciekawą próbę, przerzucenia pomostu porozumienia między człowiekiem, a najinteligentniejszym z czworonogów, psem. Pragnąc wyciągnąć najdalej idące przesłanki, czy porozumienie tego rodzaju jest możliwe, nie buduje bynajmniej specjalnego rusztowania dramatycznego, lecz rozpa-

truje problem pod kątem najbanalniejszej codzienności, stwarzając niemal arcydzieło psychologii animalistycznej. Przytem unika bardzo łatwego w tego rodzaju wypadku błędu podporządkowania wyobrażeniom ludzkim, nastrojów i zjawisk czysto zwierzęcych. Stara się zderzyć z psiej duszy zasłonę tajemnicy, lecz czyni to z całym poszanowaniem dla indywidualizmu, stwierdzając różność odcieni i bogactwo przejawów duszy zwierzęcej. Ścisłość i bezstronność obserwacji, jak również najdalej idące odrzucenie metod antropomorfizmu, sprawia, iż drobna ta nowela zaliczona być może do arcydzieł światowej literatury. Zagraniczny czytelnik, współżyczący z tak świetnymi animalistami, jak Seton, Curwood, a częściowo i London, odnajdzie w noweli Manna, całe bogactwo zainteresowań i nowych wniosków, pozwalających na tworzenie nowych metod w obserwacji zwierzęcia. I dla nas utwor ten, nie jest nowością w wyborze tematu. Boha-

DZWONY

Poufalej przyjaźnił bywał pan Jaroszewski Jędrzej na Lipkowie. Toć trzeba było go odwiedzić, że to włosna szła wielce piękna, a marcowe słonczko, choć mróz trzymał jeszcze, przegrzewało, by w kwietniu. Rażna tedy jechał w ową drogę legomość pan Wacław z Potoka Potocki. Muz najpiękniejszych kochanek, ba, samego Apolla wybrańca, od kiedy to śpłóbrzmiały rytmy, na zebraniach czytane, zjednały mu poklask rycerskiej powszechności. Z jego to głowy bowiem, „niby Minerva wszelakiej eksperyencji pełna”, sam epos przewag chocimskiej potrzeby wyskoczył.

Jechał tedy pan Potocki od swego Potoka poprzez błędne bo błędne, ale cudne i miłowane Podgórze, poprzez Poświęt, Bieśnik, Bledową, Skrebie, Gwoździec — i właśnie dojeżdżał do ukrytego między dwoma strumieniami wzgórzami Pogórzyna, gdzie w dawczmie miał popaść koło. A z Pogórzyna — toć wiadomo, półdziłek niecały i nad rzeką Białą, zaraz za szumiącą siklawą, pana Jaroszewskiego — Lipkawa.

Piękny był świat nad podziw, bo i piękne było to Podgórze. Zdaleka, w dole, widać się rzeka Biała, płynąca za pagórami z oczu — i znowu srebrząc się w słońcu, niby wstęga najcudniejsza. Droga leżała na górskiej pochyłości między polami nierozmarzłymi jeszcze, ale już bez śnieżnej powłoki, wśród zrudziały zyt i słwych skibin, zaskrzęptanych jeszcze w mrozie podorywek. Góra na czubach obłych wierzchołków szumiła las, a dołem, niby na dionie władca było nledawno mijana Skretka i Gwoździec.

Niżej leżał ciemna plama las świerkowy. Igrały tam po czubach drzew potężnych promienie wiosennego słońca, niby po kobiercu barwnym w zieleń i wszystkie kolory tęczy. Jeszcze niżej w dole pełnia się po kamienkach rzeka Biała. Prąd szedł bystry, bo lody w górze już puściły.

Pienista i gniewna fala skakała po kamienkach i szumiła kłębiła się w przepaściach skalnych głębinach, wlewała na zakrętach i z niepołamowaną załadnością spadała siklawami w dół, gdzie wiekusta jej praca wyłobila w skalnem podłożu doły na chłopca wysokie. Ale nieco dalej, woda cichła w swych zapędach, aż znowu, bulgocąc i przewalając się po oichłskach, gryzła urwisty brzeg, szumiła, błając o skały, kipiła burzliwa, pienista i dzika, nienasyconą w swym pedzie, rwącą w dół nieokleślanym żywiołem dzikiej mocy. Rzeka niosła z szumem niewielkie kry lodu, tłućąc niemi o skalne brzegi, spychając jedne na drugie, gdzie urastały w małe zatory. Czasami od takiego skłębienia odrzucała się większa kry i porwana fala, pędziła, na bliż zabił, w dół rzeki, aby roztrzaskać się o wystające z wody głazy, wielkie i zastęgle w swej obojętności pośród kłębów wód, przewalających się z szumem wokół. Śniegi już zginęły na polach i drogach, ale leżały jeszcze zwarcie zaskrzęptym lodowcem w kotłach gór, przyczajone w skalnych załomach i leśnych mżakach. Wielkie przydrożne świerki i drżące w wicherze ostatkami zeszłorocznych liści dęby, — rzucały na pole poprzez drogę cienie długie i ciężkie. Kontrast słonecznych promieni, tańczących na otworzystych piaszczystkach i na wodzie, z mrokami cieni, które zalegały leśne niziny i skalne wgłębienia, był pociągający piękny i tajemniczy. Rozkoszny wlew górskiego wiatru zdrowy i rzeźki wlewał się do płuc. Nad tem wszystkim trwał, jak niepojęta zagadka, błękit przedziwnie piękny i niezmacony nawet najmniejszą chmurką, — a słońce miało się ku południowi, promienne i wspaniałe w swej chwale. W dali gdzieś, na pochyłości wzgórz, zbyrczały cichutko dzwonki owiec, wygnane na ruń żyt.

Pan Wacław Potocki objął cały ten obraz rozkośnaniem spojrzaniem. Z tajonym podziwem patrzył, jak kłębowisko wód szumiło z dzikim rozpędem w dół, cisnęło się

o kamienie, bło w ścianę skał, zagradzających drogę. parło łozyskiem rzeki niepowstrzymane, szalone i gniewne. Z podświadomości i niemalże dziecinna miłością patrzył na dale górskie, ciche i leżące w błękitach słońca, na elemente mroki w dolinach, i na przestrzenny, wspaniały widok górzystej krainy, który ukazał się nagle oczom, gdy kolasa wlewała na szczyt górującego nad lunie pagórka. Z pobieżaniem i wyrozumiałością przyglądał się temu światu, nienazbyt bogatemu, gdzie o dostatek było trudno, a przecież zmił blednego luda, pełnego fantazji, siły i dziwności, hardziej mocy, która płynęła od nich z gór, z wichrów i śnieży, z burz i zamieci, raz spokojna, piękna i cicha, jak dzień dzisiejszy, to znowu nieczem woda na dunajcach na wczesną wiosnę, błająca w krawędzie skał, niepołamowana w rozpędzie, szumiąca i pełna wspaniałości, dzikiej fantazji. Włosna też szła piękna — i chociaż była jawa, daleko za górami, wielki i ożywczy wlew jej radości płynął już — i szarpał czubami wielkich buków, dębów, grabów i smreków.

Nie tylko na odwiedzin jechał pan Potocki. Wleźł i dobrze wypchany meszek, bo rewers, wystawiony panu Jaroszewskiemu na zeszłe gody — wypadło — jako się rzekło — aptać. Miał pan Potocki owe talary, dobrze przed okiem ludzkim zakryte, pod kanawcą w śledzeniu, — a przy sobie krulce, słaćkami nabitą — i bandoletwo dwa. Do tego pacholców niezgorszych dwóch — też z bronią. Bez ostentacji zgola jechał, bez splendecy. Czas były ciche i drogi wydawały się spokojne. Zbójników, co było, to staroświeckie ludzkie wyłapał, a Franek Hyców ze Skretkiej, zbójnik, co wymykał się staroświeckim — i jeszcze ich szarpał za każdym razem, — od jakiego czasu na weglerskiej broli.

Ala, że to strzeżone — Bóg strzeże, — opatrzył sobie pan Potocki krulce i bandolecki ładnie. Zjeżdżał teraz z niewielkiego pagórka — i kolasa potoczyła się na-

ter noweli, ordynarny kundel, Bauszan, to bliski kuzyn i krewniak psów, spotykanych u Dygaśńskiego, czy Bartkiewicza.

Na przestrzeni kilkudziesięciu stron, lśni przepysznie barwami narratorski talent Manna. Opisy podmiejskiej przyrody, pod względem realizmu i drobiazgowości, nie mają niemal sobie równych. Rozdział, zatytułowany „W kniei”, czyta się, jak najpiękniejszą wizję malarską, zaprawioną od czasu do czasu subtelnym sarkazmem. Okazuje się przytem, że problem rozbudowy miast posiada odcienie groteskowe nie tylko w Warszawie. Dzieje się to i w Niemczech. Jakżeż bowiem jest nam bliski ten obraz „rozbudowywanego” przedmieścia. „Sa tam i ulice, dokładnie mówiąc, zamiary, które kiedyś były ulicami, lub kiedyś niemi być mają, albo też, jeśli Bóg da, naprawdę jeszcze kiedyś będą. A jednak rzecz doszła już tak daleko, że te ulice bez mieszkańców posiadają już swoje uregulowane nazwy, jak w jakiejś miejskiej lub zamiejskiej dzielnicy; pragnąłbym jednak wiedzieć, co za marzycielski, czy retrospektywnie myślący piękno-duch-spekulant nadał im je”. Czyż to nie obrazek, żywcem podpatrzony na krańcach Warszawy?...

Następna nowela „Tonio Kroeger” — jest niezbędnym komentarzem do autobiografii Manna. W doskonałej przedmowie do książki, o noweli tej pisze Stanisław Wasylewski: „uczy nieomal, jak pisarz winien ze swych przeżyć wybierać do przetworzenia w sztuce te właśnie, które już w zarodku noszą treść symboliczną i same przez się są skończoną kompozycją artystyczną”. Trudno do tej definicji dodać jeszcze coś więcej. W każdym razie, Tonio Kroeger, kapitalne studium formowania się duszy pisarza, ze wszystkimi załamaniem i rozterkami, będzie kiedyś niejednokrotnie roztrząsany i poddawany wprost chemicznej analizie przez komentatorów literatury i przyszłych biografów Manna. Bez noweli tej jednak linii rozwojowej autora „Czarodziejskiej góry” wyobrazić sobie niepodobna.

Najciekawszą jednak, ze względu na swoje kosmopolityczne zabarwienie, jest nowela ostatnia „Nieład i wczesna udręka”. W stenograficznym skrócie spróbował dać Mann syntezę zekłnięcia się dwóch epok — dnia dzisiejszego z wczorajszym. Wojna światowa przeorała pociskami nie tylko miasta i zagony, lecz zarazem dokonała kompletnej rewolucji w dziedzinie pojęć społecznych i wewnętrznych. Krótkotrwała inflacja, która dotknęła rynek pieniężny, była w skutkach o wiele mniej groźna, od tej, jaka obniżyła wewnętrzne wartości człowieka. Pokolenie przedwojenne, stało się po jednej stronie, pokolenie dzisiejsze — po drugiej. W środku wytworzyła się przepaść, nie do przebycia. Mann szuka metody porozumienia. W krótkich, lecz bajecznych skrótach, szkicuje Mann młodzież dzisiejszych Niemiec, jej upodobania i zainteresowania i jej dobrodusze zresztą współczucie i po-

litowanie dla ludzi dnia wczorajszego. Nowela ta jest ciekawym dokumentem chwili, a zarazem przewartościowaniem dotychczas obowiązujących kanonów. Dwa światy, kreśli autor, z dużą dozą humoru i drobiazgową obserwacją, nie wyciągając bynajmniej żadnych ujemnych przesłanek. Na tle przeciętnego, burżuazyjnego domu niemieckiego, w kątach którego blakają się drobne szczegóły autobiograficzne, pokazuje Mann w szeregu przekrojów współczesną młodzież, zrewolucjonizowaną pod względem towarzyskiej obyczajowości, o specyficznym pojmowanej formie emancypacji. Na tem tle, nie bez ironji, kształtuje się konserwatyzm kulturalny dawniejszego pokolenia.

Opowieść ta, jest najbliższa może ogólnowiświatowej społeczności. Przewartościowanie bowiem jest powszechne i niemal jednolite dla wszystkich długości, oraz szerokości geograficznych. Jest dokumentem chwili, fermentem, z którego dopiero czas wywarzy dekokt przyszłych ustosunkowań się i obowiązujących form mającej nadejść obyczajowości.

Jak „Tonio Kroeger” jest świetnym konspetkiem, na kanwie którego powstała wybitna powieść obyczajowa „Budenbrockowie”, tak i opowiadanie „Unordnung und frühes Leid” być może rozwinie się kiedyś w epopeję, starającą się zcharakteryzować i uformować człowieka przyszłości, oraz wykazującą rozbieżność dwóch epok, rozgrywających się na początku XX wieku.

Skoro zważy się, jak stosunkowo znaczna różnica czasu rozdziela omawiane trzy opowiadania, nie bez znaczenia dla zorientowania się w obliczu twórczym Manna, stała się ich lektura. Nowele „Pan i pies”, to poszczególne fazy pisarskie, na przestrzeni lat dwudziestu paru, od wczesnych prób, aż do momentu najbujniejszej dojrzałości. Studując je, dopiero zrozumiemy właściwą atmosferę i poznamy prawdziwe oblicza bohaterów zarówno „Czarodziejskiej góry”, jakoteż i „Budenbrocków”.

Opowiadania Manna przyswojono literaturze naszej w rasowym przekładzie Leopolda Staffa, poprzedzając je jędrnym i wyrazistym słownym wstępem Stanisława Wasylewskiego. Zwolennicy dobrej książki znajdą w nich bogaty materiał refleksyjny, animalistyczny zaś traktować mogą nowele tytułową poprostu jako doskonały podręcznik do kontynuowania studiów nad duszą zwierzęcą, odnajdując w niej te wszystkie szlachetne i wielorakie pierwiastki, jakich odmawiają jej niesłusznie pewne ugrupowania, wyznające jedynie zasadę antropologicznego imperjalizmu.

„Pan i pies” ukazał się, jako 77 tom pięknej i jedynej w swoim rodzaju „Biblioteki laureatów Nobla”, wydawanej z pietyzmem, bez względu na ciężkie położenie księżki, przez zasłużone „Wydawnictwo Polskie R. Wegnera” w Poznaniu. Groteskową okładkę skomponował E. Czerper.

Jan Sokolich Wroczyński.

Z LITERATURY I SZTUKI

POŁONICA ZAGRANICA

Ambasador Filipowicz dokonał inauguracji Instytutu Polskiej Kultury i Sztuki przy Muzeum Roericha w Nowym Jorku. Muzeum to jest wielką instytucją kulturalną o międzynarodowym zakresie działania. Ambasador Filipowicz dokonywując otwarcia Instytutu wygłosił okolicznościowe przemówienie. Uroczystość zakończyła się koncertem kompozytorskim Zygmunta Stojowskiego.

W paryskim Pershing Hallu urządzona została staraniem żeńskiego F. I. D. C. wystawa sztuki ludowej krajów sprzymierzonych, m. im. Polski.

Dziennik włoski „Roma” drukuje artykuł pióra E. Kleinera poświęcony osobie i twórczości Wacława Grubińskiego. Autor zwraca szczególną uwagę na twórczość teatralną pisarza polskiego, która — jego zdaniem — zasługuje na specjalną analizę krytyczną i na szersze rozpowszechnienie zagranicą. W konkluzji p. Kleiner zawiadamia swych włoskich czytelników, że W. Grubiński przygotowuje obecnie sztukę na tle epoki Juliusza Cezara.

CUDOWNE DZIECKO POLSKIE

W największej w Chicago galerji obrazów otwarto wystawę dzieł malarza-pola, Czesława Laska. Czesław Lask, który dziś liczy zaledwie 14 lat jest synem praczki, emigrantki polskiej. Krytyka wyraża się o młodym malarzu entuzjastycznie, rokując mu największe nadzieje.

GRAMATYKA AKADEMII FRANCUSKIEJ

W piątek wyszła z druku gramatyka francuska, opracowana przez Akademię francuską. Nad gramatyką tą Akademia pracowała przez 273 lat, lecz nie bez przerw.

Prace nad gramatyką, która w myśl statutu nadanego Akademii przez kardynała Richelieu miała się składać ze słownika, gramatyki, retoryki i poetyki, rozpoczął Chapelain w r. 1695. Pięć lat zajęło samo opracowanie planu gramatyki. W r. 1700 „nieśmiertelni” wyłonili komisję składającą się co prawda tylko z jednej osoby, księdza Renier-Desmarais, sekretarza Akademii, która w 1706 r. wydała „traktat o gramatyce francuskiej”. Gramatyce tej brakowało jednak syntaksis. Akademia wszczęła ponownie swe prace nad gramatyką w r. 1710, lecz w rok później przerwała je aż na lat sto jedenaście. Dopiero w r. 1829 podjęto dalsze studia, które zakończono w 1931 r.

CYKL POWIEŚCI LACRETELLE'A

Jacques Lacretelle, autor „Silbermanna” pracuje obecnie nad wielkim cyklem powieściowym, który nosi tytuł „Les Hauts-Ponts”. Na cykl ten złoży się pięć powieści: „Sabina”, „Zareczyny”, „Lata Nadziei”, „Alec Darembert” i „La Huttière”. Z druku wyszła już pierwsza z powieści „Sabina”, którą krytyka przyjęła bardzo przychylnie. Akcja „Saby” toczy się bezpośrednio po wojnie francusko-pruskiej 1870 r. w miejscowości „Hauts-Ponts”.

niej. Migaty przed oczami abrusy gór i lasów, poników i rozszumiałych skław. Zamyślił się pan Wacław niezgorzel. Wiosna idzie — i siewy. Wyrab lasu. Sejmik na św. Zofję w Nowym Sączu — i proces z panem Lyczko, przechera, kutwa i oczajduszem.

Z przypomnieniem św. Zofji — i żalność wzięła go za grdykę i trzymała spory kęs czasu. Nie mógłby odzładować przenigdy ślicznej Zofki, córki, co mu imé Reineker, medyk, ziołami zamorzył — na śmierć. Wlecznie widział jej uśmiech, jedyny na świecie i słodczy jej spojrzenia, zanm zamknęła oczy — na zawsze. Wykiłnał też medyka, ile wzięło — i do Kołaczyńskiej akademii, czy do Pacanowa, co na jedno wychodziło, po bakaureat posyłał. Ale że niefrasobliwy był z natury — to i ta żalność, co przeboleła już dawno, — przedko minęła. Pośpiewywał też zaczął sobie pod wasem — i do własnych myśli się uśmiechał. Koncept miałby przedni, swojski, choć grubawy napozór, ale pełen najszczerzego uśmiechu. Fraszki do każdej okoliczności składał nciężne, czem też i zasłynął. Kochał ową ziemię podgórska, choć nie widział mu się, by o jej piękności, godna to była rzecz dla uczonego rymopisa, śpiewać. Tak sobie lechał, że i karczmę w Podgórzynie minął i nie kazał na popas stawać. Południe było też już w całej pełni i słódce prążyło pięknie. Rozplął sobie tedy wleczurę na piersiach — i raz wraz wlega mocny zapach górskich wichrów w płuca. Choć gospodarz był przedni — i podczaszy krakowski, ale gdziebo mu było do królewiat Rusi tego samego imienia. Chudawa fara — była w tym Potoku. Winem i sercem — i fraszkami, co je przyjaćciom pisał, — gości u siebie raczył.

Napozór pan brat był — jako i z sądecczynny każdy Nadewszystko też miłował swoją ziemię — i swój obyczaj. Nienawidził szoldrów, dworaków z potrzeby, iluzów, łapikurców, bęwałów, mustasłów — i cudzoziem-

szczyzny. Tych najwięcej w swych Fraszkach na pośmiewisko podawał — i plantował. Dawniej tylko jeden pan Zygmun Skarszewski, Władysławów dworzania, sławny bibosz i łacejonista, w dowcipie mu dorównał, choć ten nie pisał swych dykteryj, ani spisywać kazał. A szkoda. Wiele uciechy — do grobu z nim poszło.

Znów kolasa poczęła płać się pod górą, a p. Potocki znów w zamyśleniu rymopisa — utonął. Aż tu na którymś zakręcie stanęły szkapy, jakby w ziemię wrosły, że stare pudło landary poczęło trząść się, niczem w strachu. Lędwiele wyjrzał p. Potocki na świat, — a tu już za ręce go chwytały, że ruszyć ani w lewo, ani w prawo niełża, — a dźlerzą mocno.

— Laboga! — zawoła tedy — puszczaj pokurczu, pleski synu, plugawco, — zabój to?!

Patrzy dalej, a tu i z pachotkami taka sama turnieja, jeno że tamci już na ziemi, a po dwa zbójce na piersiach im kłęczą.

— Przyjdzie talarami ani chybi zapłacić — przemknęło przez głowę p. Potockiego żalność. Zbójce też byli na schwał i w ośmiu błieszczadzkiej kompanji. Cuchy mieli krasne, ciosnochy pod niemi bieleńskie, włosy smarowane łojem, portki cyfrowane, pasy nabijane mosiądzem, krucicę każdy za pasem miał, a ciupagę w garści, a hardość w oku. Gdziebo im było i obstać! Miarkował się na to, czy co?

Tymczasem zbójce broń, co była od strzeżonego przy-padku, odebrali, jak nic, a ich harnaś, chłop urodziwy — rzecze:

— Popadło wam, panoczek! Wylaża, póklmy dobrzy! Cóż było i czynić. Wylaż p. Potocki z kolasy. Przystawili po jednej krucicy do każdej skroni — to i wskazał opiaźnie talary w mlg. Trzymało go dwóch zbójców pod ramiona mocno, a harnaś w słodzeniu gospodarował. Wy-

wiół też zaraz z pod kanawacy talary, co były w burdżuku po winie i potrzasał niemi, — ładnie.

Co było i czynić? Słódce prążyło pięknie. Białe dzień był, jak na dloni, niby na uragowisko, a do pana Jaroszwoskiego Lipkowiej małoże nie stajanie. W dali szumiła sikiawa — i wiatr grał na czubach drzew.

Ale nagle z tym wiatrem, echo gór przyniosło bicie dzwonów w Lipkowiej. Stał p. Potocki jeszcze małą chwilę, — ale zbójce już byli na kolanach — a harnaś powłada:

— Zginaj panoczek kulasy — a to Ponbóckowi, na zmartwychwstanie, „na zdar” — zbyszczaj!

Cisnął też harnaś burdżuk z talarami do środka kolasy, jak wlecheć, — a nawet się już i tam nie spojrzaj.

Nareszcie wstał harnaś, wyprostował się paradnie, głowę zadął ku górze, że pióro orle, co miał je u kołpaka, nachyliło się poziomo ku tyłowi, — powłada:

— Jedźta, panoczek, — a talary to se weź. Prawe my zbójniki — i przy świętych dzwonach nie broim!

Tyle też ich i p. Potocki widział. Skakałbo z góry, niczem kozice, — ku dolinie, gdzie szelstliwy ponik tkł się o kamienie.

Jakoż i droga dalsza wypadła w kilka pacierzy. Minęli szumiącą sikiawę, co z wielkiej wyżyny dukała swe wody rozpienionem a hucznem kotłowskim — Lipkowa była tuż, tuż — i lipkowskie chyta młaj. Brama była na oścież rozwarta. Strzelił też z bata pachol, niczem z krucicy.

Stał na lipkowskim ganku p. Jędrzej Jaroszwowski, przezwiskiem „rada gęba, jak pan spi” — przyjaćci poufali. Brzuszyko wypłął — i ramiona rozstierał, a dygi czynił. Wyszeli, tym razem z własnej woli, p. Potocki z kolasy — i padł przyjaćcielowi w ramiona.

Radzi to już byli sobie bardzo.

JANUSZ WILATOWSKI

Z PODRÓŻY DO MAROKKA

(Korespondencja własna „Dnia Polskiego”)



CASABLANCA — KOŚCIÓŁ KATEDRALNY

Casablanca, w kwietniu.

Statek dobiega do Tangeru. Z powodu zbyt płytkiej wody, zarzuca kotwicę w pewnym oddaleniu od brzegu. W jednej chwili jest otoczony dziesiątkami łodzi i barek, najrozmaitszego kształtu i wielkości. Bronzowi Arabowie w białych zawojach, mulaci i murzyni w czerwonych fezach, jakby na pół tylko przyodziani, wdrapują się na okręt. Wszystko to ruchliwe, krzykliwe, jaskrawe, oszalała trochę, ale zalekawszy nowością widoku, mamy więc przedsmak Afryki.

Z Marsylii do Tangeru jechaliśmy wzdłuż brzegów Hiszpanii. Zatoka zwęża się dość raptownie. Z pokładu naszego statku widzimy jednocześnie dwa brzegi — europejski, pod który 1.200 lat temu podpiły się pierwsze armady Maurów afrykańskich, miejscami skaliste, czarnoszary, choć skąpany w złotych potokach słońca, miejscami grający szmaragdem gałęzi pomarańczowych, pół i łanów. Z pośród tego szmaragdu nagle gdzieś błyska biała wieża kościelna.

Gdy zwrócimy oko w przeciwną stronę wśród mgły oddalenia, majaczą sylwetki Czarnego Łądu, dla nas — podróżników pełne tajemniczości, bo nieznane, napawające może nawet niejako lekkiem — co też nas tam czeka? Sylwetki, w miarę posuwania się statku stają się coraz wyraźniejsze. Brzegi urwiste, pełne malowniczych zatok, obwieszone bujną roślinnością najrozmaitszych barw i odcieleni.

Napawamy wzrok tym nieznanym, tak malowniczym, a różnorodnym krajobrazem, aż do zachodu słońca, wraz z którym glną nam z oczu ostatnie kontury brzegów Hiszpanii.

Nazajutrz Casablanca. Jedziemy z portu do hotelu. Na ulicach palmy! prześliczne, rozłożyste, zielone i kwitnące palmy, tak, jak u nas w Polsce kasztany czy lipy! Śródmieście, centrum. Tu oczywiście miejsca na drzewa nie ma. Gmachy wielopiętrowe, ruch budowlany nadzwyczajny. Gwar, zgiełk, warkot samochodów, pędzących conajmniej dwa razy szybciej, niż u nas. Casablanca posiada cały szereg dzielnic. Więc — stara dzielnica arabska, centrum europejskie i dzielnice willi, miasto — ogród, prześliczne i pełne czaru. Palmy, pomarańcze, figi; budowle jasne i kształtne, płoty i domy obrosnięte pnąciami roślin-

nościami obecnie w kwiecie. Przeważa tu precyzyjna glicynia o kwiatach fioletowych, które prześlicznie harmonizują z kremowym tłem budynków, oblanym słońcem.

Stara dzielnica arabska o uliczkach wąskich i krętych, pełnych najrozmaitszych zakamarków. Sklepy i stragany wypełnione frapującymi grą i przepychem barw i kształtów wyrobami wschodnimi.

W pewnych jednak zgrupowaniach, dzielnica ta, to obraz nędzy i rozpacz. Prostu olbrzymi śmietnik, na którym w błocie stoja jedna przy drugiej budy, sklecone z odpadków tektury, blachy, papy, słomy i t. d. tak brudne i tak złowonne, że ze wstrętem i lekkiem tamtędy się przechodzi. (Patrz ilustrację).

Ciekawe jest życie Arabów. W ich dzielnicy można oglądać taki obrazek: na ulicy pod rozpiętą płachtą siedzi na dywaniku Arab, na ziemi obok niego leżą brzytwa, nożyce, mydło — ponad nim zaś widnieje napis: „coiffeur”. Opodal znów widzi się Araba z wielką flaszką atramentu i pliką papieru: to pisarz i „advokat” w jednej osobie. Widzieliśmy, jak do takiego przychodzi po radę, po napisanie listu lub podania. Spotyka się też często „czarodzieja”. Chodzi z bębniem, a gdy się zbierze gromadka ludzi wokół, zaczyna produkować swe czary i sztuki magiczne. Można się tych cudów napatrzeć!..

Ludzie są tu jak przyroda — słoneczni, pogodni, roześmiani. Każdy robi, co mu się podoba, nikt mu się w jego sprawy nie wtrąca, jest wolność, jest swoboda. Tak! Arab handluje, czym chce, jak i gdzie chce, i jakoś żyje. Leży sobie nad brzegiem morza, rozkoszuje się słońcem, patrzy w niebo i dobrze mu! A Europejczyk uczy się od niego cieszyć się życiem, słońcem i kwiatami!..

Ogólne wrażenie willowej dzielnicy europejskiej: bardzo ładna, i malownicza, dużo zieleni, dużo kwiatów, dużo słońca, a na tem tle różnobarwny tłum. Arabki całe spowite w zwój białego płótna, twarze w większość przysłonięte, widać tylko oczy — prawie zawsze czarne — czasem mocno podmalowane. Włóściaczki francuskie czy hiszpańskie z oryginalnie włożanymi chustami na głowach. Arabi w kolorowych płaszczach z kapturami, murzyni w białych turbanach, albo czerwonych fezach, Żydzi w czarnych płaszczach i czarnych krymkach (coś w rodzaju stołka świętego). Małe murzynięta i arabietta z pociesznie strzyżonymi głowami, na których „fryzjer” zawsze zostawił długi pęk włosów, bądź luźno spływających, bądź splecionych w warkocz. Od takich małych Jegomości z warkoczami rol się ulica. Oni sprzedają gazety, czyścza buty, roznoszą paczki; a wszystko to jest drobiazgi, ledwo od ziemi odrósty; zwłaszcza między gązdeczarniami są takie małe, czarne baki, po 6 lat może, a takie to przyłłne, że z przyjemnością kupuje się od nich gazety.

Typy europejskie różne: niewiasty przeważnie mocno wymalowane. Stroje wcale nie afrykańskie, bo temperatura narazie nie przekracza dwudziestu kilku stopni.

Centrum miasta — ośrodek handlu i wszelkiego „interesu”. Gmachy najnowocześniejsze, bogate sklepy, moc hoteli, restauracji, urzędów i t. p. (Patrz ilustrację). Tu życie kipi. Jeźdźni mkną auta, motocykle, rowery z warkoczą szybkociąg; zwłaszcza rowerów widzi się dużo: urzędnicy do biur, dzieci do szkoły, służące z koszykami po zakupy, panie młode i siwe, oficerowie, robotnicy biali i czarni — wszystko to jeździ na rowerach. Ruch ten nie płoszy bynajmniej spokojnych osiołków — drepczą one sobie równym truchcikiem, obciążone koszami, na których zwykle, na dodatek, usadawia się Arab. (Mam tu jednego osiołka „znanego” spotykam go zawsze w tem samym miejscu — raz pogłaskałam go i teraz zawsze się o to upominam).

Charakterystyczne są tu dorożki konne z dzwoneczkami. Przypomina to nasze saneczki. Na chodnikach ruch



CASABLANCA — KOŚCIÓŁ O. O. FRANCISZKANÓW

nie mniejszy, niż na jezdni. Francuzi nie ograniczają się do sklepów, ale wynoszą towary na ulicę, nawet z pierwszorzędnymi magazynów — handel odbywa się więc na ulicy. Od gorączkowego pośpiechu Europejczyków, odbija spokój Arabów. Często widzi się ich, beczynnie siedzących pod murami, wygrzewających się w słońcu, albo po prostu śpiących na ulicy.

Z powodzi drzew palmowych, wykwiła kościół katedralny — miejsce modłów katolickiej Casablanki. Wspaniała i bogata, przykuwa oczy pięknoscią. Milszy jednak sercu naszemu jest mały i skromny, bardzo ładny kościół OO. Franciszkanów. (Patrz ilustrację).

Jadąc do Rabatu, przyglądaliśmy się z okien wagonu kolejki elektrycznej okolicom Casablanki. Ziemia przeważnie nieuprawna, rozrzucone wśród niej włoski arabskie, które nędzą swoją i brudem przypominają obozy cygańskie — tylko koło osiedli Europejczyków — pola pokryte łanami owsa, pszenicy (obecnie w kłosach) — kwitnące sady. Na polach całymi gromadami uwiązają się skowronki i nasze polskie boćki, — a z widokiem tych tak dobrze znanych nam ptaków, dziwnie się klóci widok pasących się wielbłądów.

Małą ścieżyną idziemy nad morze. Z jednej strony łąny zielonego owsa, z drugiej las kaktusów. Drzewa do 3 metrów wysokości, o grubych, mięsistych łodygach i liściach, niby olbrzymie macki. Niesamowity widok i nie wiadomo, co się wśród tych splecionych łodyg kryje. Dochodząc do wzgórza, usłyszeliśmy huk coraz bardziej się wzmagający w miarę zbliżania. Gdyśmy się znaleźli na szczycie, onieśliśmy z podziwu! U stóp naszych Ocean. Silny wiatr pędził fale, które z łoskotem uderzały o skalisty brzeg, rozbijając się w drobny pył i tworząc chmurę, a raczej paro-metrowy słup białej mgły. Cudowne zestawienie — z jednej strony czarne skały i rozrzucone groźne fale — z drugiej łąka i morze złotych nagledek i rysów, które tu rosną dziko, arabski pastuszek, śpiewający jakąś monotonną pieśń, — i pasące się sennie osiołki. Tam żywioł i groza, tu pogoda, cisza i beztraska.

Patrzyliśmy oczarowani, dopóki zapadający zmrok nie przypominał, że trzeba wracać do domu.

MARJA SEREDYŃSKA.



CASABLANCA — PRZEDMIEŚCIE ARABSKIE



CASABLANCA — DZIELNICA EUROPEJSKA

Życie „burżuazyjne” w Sowietach

Powstanie Rosji Sowieckiej rozbilo literaturę rosyjską na dwie grupy: starsi pisarze wyemigrowali podczas rewolucji bolszewickiej i osiedli zagranicą, młodzi tworzą w ojczyźnie literaturę „sowiecką”. Wyjątek wśród pisarzy, sławnych już przed wojną światową, stanowi Maksym Gorkij, który opowiedział się za komunizmem, co mu nie przeszkadza mieszkając przeważnie w swej wili na Capri. Właściwie należałoby powiedzieć, że rządowi sowieckiemu to nie przeszkadza, wyjątkowo: uczyniłszy z Gorkiego swą sztandarową sławę literacką, udzielił mu przywileju „ze względów zdrowotnych” przenosić się do Italii nad takież słońce południowego Krymu i przyjeżdżać do Rosji tylko po odbiór... honorów.

Jest pozatem ekscentryczny pisarz młodszej pokolenia, o niewątpliwie wielkim talencie, Iła Erenburg, którego nie można, z jego oblicza duchowego, zaliczyć ani do zwolenników, ani do przeciwników bolszewizmu. Mieszka stale na Zachodzie i „opatuje” żądną nowych dreszczów literackich starą Europę. Miałem sposobność zetknąć się z nim przed kilku laty w Paryżu; zrobił na mnie wrażenie kosmopolity. Zdało mi się, że można go włączyć za nawias właściwej literatury rosyjskiej dnia dzisiejszego.

Reprezentują ją z natury rzeczy pisarze sowieccy. Czytelnik-cudzoziemiec, rozglądając się w ich twórczość, oczywiście, patrzy na nią przedewszystkiem z nasuwającego się siłą konieczności punktu widzenia, stawiającego na drugi plan wartości literackie: jak może w y g l a d a ć twórczość intelektualna ludzi, pracujących w cieniu i pod kontrolą Molocha socjalizmu państwowego?

Zdawałoby się, że w tych warunkach swobodne ustosunkowanie się pisarza do zjawisk życia społecznego jest niemożliwe. Obiektywizm nakazuje przyznać, że tak nie jest. Rzecz prosta, że krytyka samej doktryny, na której oparł się ustroj sowiecki, jest tak samo niedopuszczalna w dzisiejszej Rosji, jak niedopuszczalna jest krytyka doktryny faszystowskiej we Włoszech Mussoliniego. Pozatem jednak nie bez pewnego zdziwienia widzi się w beletryście sowieckiej możliwość traktowania konfliktów indywidualnych i społecznych z pominięciem interesów komunizmu. To stwarza jednak owe minimum swobody, bez której rozwój talentu literackiego jest nie do pomyślenia. A Rosja, kraj bogaty w talenty na polu literatury i sztuki, i dziś ma pisarzy, wyrastających ponad strychulec popieliny sowieckiej, produkującej pismaków-agentów rządowych.

Tacy autorzy, jak Piliński, Romanow, Zoszczenko, Babel, Zamlatin, Aleksy Tołstoj, Seifullina, malując życie obyczajowe dzisiejszej Rosji, raczej formalnie wiążą swe tematy z komunizmem; w powieściach i opowiadaniach patrzą na swych bohaterów, jako na ludzi, walczących o swe ogólnoludzkie sprawy w danych warunkach życiowych — i traktować w czambuł beletrystów sowieckich jako przyszłych heroldów ideologii bolszewickiej byłoby świadomym fałszowaniem rzeczywistości, co w żadnym razie nie może być zadaniem rzetelnej krytyki literackiej.

Na czoło powieści sowieckiej wysunęły się dwa nazwiska: Borys Piliński i Pantelejmon Romanow. Piliński „Wojna wpada do morza Kaspijskiego, powieść o platylecie”, rzecz o epickim rozmachu, ukazała się w tych dniach w polskim przekładzie. Ze względu na temat i zakres tego utworu, wymagałby on osobnego omówienia. Zajmę się tutaj tylko Romanowem, jako niewątpliwie wysoce utalentowanym malarzem życia obyczajowego w Sowietach.

I odrazu trzeba to powiedzieć: Romanow w granicach możliwości, za maską pozornego obiektywizmu, kryje oblicze krytyki ideologii bolszewickiej w jej podstawowym kanonie: programowego deptania wszelkiej indywidualności, tworzenia ze społeczności ludzkiej społeczeństwa mrówek. Bankructwo tej ideologii w dziedzinie życia pięciowego ukazała jego książka „Serce kobiety”. Następna powieść Romanowa „Trzy pary jedwabnych pończoch”, również na polski przełożona, mimo swego jaskrawego, brukowego tytułu, maluje w barwach bynajmniej nie krzykliwych, lecz jakże wymownych w swym spokoju dole tych sfer rosyjskich, które, należąc do dawnej drobnej burżuazji, by utrzymać się przy życiu, muszą starannie ukrywać swe piętno „inteligentności” pod panowaniem dyktatury proletariatu.

Osłą fabuły są dzieje b. inżyniera, byłego, bo dziś nie wpuszczonego do klanu „speców”, Kisliakowa, który swój nędzny tytuł drobnego urzędnika sowieckiego znakomicie poprawia, dzięki zataczeniu w sobie owego fatalnego piętna inteligenta. Ten akt oportunistycznego życiowego nie wymaga w następstwie — i to jest ciekawe, jako ilustracja stosunków — szczególnego angażowania się w „bojowość” komunistycznej; wystarczy pozór zaprzyjaźnienia się ze swym prostackim zwierzchnikiem, prawdziwym ludowym komunistą, któremu właśnie imponuje, poza jego świadomością, to, że tamten, „inteligent”, tak dobrze orientuje się w ideach komunizmu. W rezultacie ów prostacki dyrektor muzeum naraża się swymi zbyt samodzielnymi reformami w organizacji zakładu komórcy partyjnej „komsomolców” i pada, — w górę idzie Kisliakow, komunistą z pozoru, który oczywiście pozostał w duszy tem, czem był, rozgoryczonym inteligentem.

Takiemu rozwiązaniu trudno odmówić ironicznej pi-

kanterji; autor uczynił to tak zręcznie, że ocalił, jak tego bohater, pozory.

Z tej racji powieść ta jest bardzo charakterystyczna, jako dowód, że nawet w państwie komunistycznym inteligentny pisarz znalazł sposób krytykowania panującego ustroju, byle potrafił czynić to z należytą zręcznością.

Niemal wykazał jej Romanow w kapitalnych obrazkach pseudo-burżuazyjnego życia niedobitków mieszczańskich, w codziennym, tragicomicznym udręce mieszkaniowej ludzkiej, stłoczonych rodzinami w jednym pokoju lub nawet w jego połowie (rzecz się dzieje w Moskwie), w domach, których największą plagą są nie psy i pchły, lecz dzieciaki, już gruntownie zarażone duchem kolektywnej organizacji, podglądające wszystkich lokatorów, by potem utrwalic, co widziały, w karykaturach swej „gazety ściennej”.

Autor oczywiście tego nie mówi, lecz czuje się, że miałby ochotę odpląć rzemień i sprząć, gdzie należy i jak należy tych rozkosznych członków domowego oddziału „Imienia Budiennego”, zatruwających cętkie i bez nich życie nieszczęsnych rozbitek.

Romanow wprowadził do swej powieści postać, która wyraźnie reprezentuje moralny opór przeciw ideałom nowego ustroju, oczywiście tylko w myśli i w mowie, nie w uczynku. To przyjaciel Kisliakowa, młody chemik z prowincji, Arkadiusz, przybyły do Moskwy z młodzieńską

żoną, Tamara. Pragnie on, „żeby, podtrzymując się wzajemnie, zachować resztki c z ł o w i e k a dla przyszłości”. Tamara też pragnie, żeby uszanowano w niej człowieka, ale dla jej osobistej przyszłości... filmowej. No i przytem, żeby mieć przynajmniej... trzy pary jedwabnych pończoch, zamiast jednej, stale cerowanej.

Aspiracje te nie realizują się, życie się gmatwa dla wszystkich trojga; Kisliakow, uwolniony od żony, która się stała nieznosną babą, zostaje kochankiem młodej, ładnej żony przyjaciela; Arkadiusz kończy trybem starorossyjskim, rozpija się, zanim się nawet dowiaduje o zdradzie żony z reżyserem filmowym, zresztą dla niej bezskutecznej, bo z debiutu nie będzie. Bledna, ładna samyczka powraca po zaanonsowanej mężowi w ilście ucieczce z filmowcem, rychło do domu, mając w paczce jedyną zdobycz: 3 pary jedwabnych pończoch. Złamane w rozegzaltowanej wyobraźni życie przecina sztyletem.

Dramat Tamary nie jest organicznie związany z warunkami życia w Sowietach, taką samą, lota w lota, mogła być jej historia w Rosji carskiej.

I nie ona jest bohaterką książki, która nie jest romansem, lecz powieścią obyczajową.

Bohaterką jest atmosfera życia sowieckiego dla tych, co „klasowo” nie są proletariatem.

WACŁAW ROGOWICZ.

Z LITERATURY FRANCUSKIEJ

NOWA POWIEŚĆ MAUROIS

Każdy nowy utwór André Maurois jest ewenementem pierwszej wagi w francuskim życiu intelektualnym, a więc i ostatnia jego powieść „Cercle de famille” („Kolo rodzinne”), wywołała prawdziwą burzę zachwytów i krytyk. Jedni uważają ją za najlepszą powieść autora „Echa wojny”, inni zaś twierdzą, że nie umywa się nawet do „Klimatów”, które pozostaną na najwyższym miejscu twórczości Maurois. Do którego z tych dwóch obozów by nie należało, pewnem jest, że czytelnik odnajdzie w powieści tej, może trochę nierównej i rzeczywiście pod wieloma względami słabszej od innych dzieł tegoż autora wszystkie zalety talentu pisarskiego Maurois, który nie zawahał się w książce tej poruszyć temat wyjątkowo trudny i potraktować go z wielką pełnością i śmiałością.

„Cercle de Famille” zbudowane jest wokół idei wiecznego powrotu... „Jam jest Pan wasz i Bóg, silny i zazdrosny, który mści błędy ojców na potomkach, aż do trzeciego, czwartego pokolenia...” to motto, obrazujące odradzanie się tych samych uczuć w następujących po sobie pokoleniach dał Maurois swej powieści.

Pierwsza część książki, najciekawsza i najlepiej skonstruowana, mogąca śmiało stanowić odrębną całość, tak bogaty zawiera materiał, ma za tło środowisko arystokracji przemysłowej w małym mieście w pobliżu Rouen, Pont-sur-l'Eure, gdzie spotykamy starych znajomych z powieści „Bernard Quesnay” — to miasto, w którym spędził swą młodość Filip, bohater „Klimatów”, i w którym wychowywał się sam Maurois.

Pani Hérpain, matka trzech córek, żona kupca bawełny, ma kochankę, doktora Guérin. W Pont-sur-l'Eure nie się nie da ukryć, zresztą p. Hérpain nie stara się bynajmniej ukrywać swego stosunku z doktorem. Całe miasto, plotkarskie i wścibskie, jak każda dziura prowincjonalna potępia jednogłośnie p. Hérpaina, a wraz z nią bojkotuje towarzysko całą jej rodzinę. Dzieciństwo Denise Hérpain, bohaterki powieści, upływa w atmosferze wstydu i ustawicznych poniżeń. Denise sądzi swą matkę z nieubłaganą surowością, która z czasem zamienia się w nienawiść. Nienawiść tę wzmacnia jeszcze miłość Denise do ojca, którego cierpienie bardziej wyczuwa niż rozumie. Ze swych lat dziecińczych zachwala Denise na całe życie wspomnienia gorzkie i zatrute.

Po śmierci ojca, dziesięcioletnia Denise opuszcza Pont-sur-l'Eure, postanawiając nigdy już nie wracać do miasta, które się jej wydaje jednym wielkim bagnem, pełnem kłamstwa, złości i hipokryzji. Nie wraca tam nawet wtedy, gdy żąda tego jej narzeczony, syn notariusza z Pont-sur-l'Eure. Denise zrywa te zaręczyny, ostatnie więzy, jakie łączyły ją z miastem rodzinnem i poślubia Edmunda Holmanna, syna wielkiego bankiera. Poślubia go, powodowana nieświadomą jej żądzą szukania zadośćuczynienia za wszystkie upokorzenia, doznane w dzieciństwie. Z tego to pragnienia wyrasta w Denise potrzeba czynów, akcji, zakrojonej na wielką miarę a nadewszystko dominacji. Mając nieograniczony wpływ na męża, wciąga go w wielkie afery finansowe, często himeryczne, a przeważnie niezbyt szczęśliwe, które sprawiają, że bank Holmanna znajduje się u progu bankructwa. Dzięki energii Denise, udaje się Holmannowi uniknąć katastrofy finansowej. Z walki tej Holmann wychodzi zrezygnowany, a Denise, rozczarowana.

Denise, poślubiając Holmanna, miała najszczerzy zamiar być mu wierną towarzyszką. Lecz pozostaje ona ciągle pod fascynującym ją wrażeniem grzechu matki: jest niewolnicą wspomnień, które ją i przerastają i podświadomie nią kierują. Z jednej strony pragnie życia nieskazitelnego, wyzwitego z wszelkich kompromisów, z drugiej, żyje w niej wciąż błąd matki, ciągnąc ją ku przepaści. Jej córka odgaduje jej tajemnice i cierpi tak, jak niegdyś cierpiała Denise. W małej Marji — Laurze odnajduje Denise, dziecko jakim sama była, rozumiejące wszystko i surowo osadzające postępowanie matki.

Książka kończy się opisem wizyty Denise w Pont-sur-l'Eure u matki. Tam Denise spostrzega, że wszystko, co przecierpiała w domu rodziców, stało się już dla niej jedynie martwą przeszłością. Dziś ona sama sprawia podobne cierpienia swym bliskim. Ale czyż smutna twarz męża i podejrziwe i wrogie spojrzenia Marji — Laury, też nie staną się bezbolesnym wspomnieniem? Wszak wszystko, co się nam dziś wydaje tak niezmiernie ważnem, wszystkie nasze cierpienia i radości, staną się kiedyś blahe, dalekie, bezosobowe. „Nasza prawdziwa przyszłość, to obcość” — ta myśl jest kwintesencją pięknej powieści Maurois.

St. B.

LUDOMIL LEWENSTAM

LITOGRAFJE WARSZAWSKIE

(1818 — 1870)

SKIC MONOGRAFICZNY Z DZIEJÓW GRAFIKI POLSKIEJ

NAKŁAD TOWARZYSTWA BIBLIJOFIŁÓW POLSKICH

SKŁAD GŁÓWNY: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE, MAZOWIECKA 12

ROLNICY!

OZIMINY UCIERPIAŁY OD MROZU I WIATRU.

MOŻECIE PŁON POPRAWIĆ O ILE UŻYJECIE

SALETRZAKU, NITROFOSU, SALETRY WAPNIOWEJ, SODOWEJ

KTÓRE SPRZEDAJE NAJTANIEJ

BARAŃSKI, BARCIKOWSKI i S-ka

WARSZAWA, ZGODA 1, tel. 701-37, 731-62. SKŁADY: Tatarska 2, tel. 11-02-63

BILANS HANDLU ZAGRANICZNEGO W MARCU

Bilans handlu zagranicznego Rzpłtej wraz z terenem W. M. Gdańska w marcu r. b., według tymczasowych obliczeń Of. Urz. Stat. zamknięty został saldem dodatnim, wynoszącym 30.726.000 zł.

Ogółem wywieziono 938.913 ton towarów o wartości

96.331.000 zł., podczas, gdy w lutym r. b. wywóz wyniósł 1.097.653 tony towarów o wartości 97.649.000 zł.

Przywóz wyniósł 103.699 ton o wartości 65.605.000 zł., podczas gdy w lutym r. b. przywóz wyniósł 113.102 tony towarów o wartości 63.858.000 zł.

Z życia prowincji

Łódzki komitet do spraw finansowo-rolnych

Dn. 8 b. m. odbyła się w gmachu urzędu wojewódzkiego pierwsze posiedzenie organizacyjne wojewódzkiego komitetu do spraw finansowo-rolnych. Przewodził p. wojewoda Jaszczołt. Posiedzenie było poświęcone sprawie zaznajomienia się zebranych z zakresem działania, sprawami i obowiązkami komitetu oraz jego stałego organu wykonawczego, t. zw. biura wojewódzkiego. W toku dyskusji wyjaśniono szereg spraw między

dwoma grupami, reprezentowanymi w Komitecie, a mianowicie między grupą wierzycieli, reprezentującą banki państwowe, a grupą rolników.

Ponadto ustalono zbierać się w przyszłości raz na miesiąc i rozpatrywać wnioski konkretne, opracowane poprzednio albo przez biuro, albo przez organa i instytucje, mające w Komitecie swych przedstawicieli.

O tranzyt rumuński przez Gdynię

„Dzień Polski” donosił wczoraj o pobycie posła rumuńskiego w Warszawie, min. Bilclurescu w Gdańsku i Gdyni. Obecnie dowiadujemy się ciekawych szczegółów 2 konferencji które zorganizowano w Gdyni z okazji przyjazdu min. Bilclurescu.

W konferencji tej poza min. Bilclurescu wzięli udział członkowie zarządu Izby Przemysłowo-Handlowej Polsko-Rumuńskiej w Warszawie z prezesem Iwanowskim na czele i gdynskie władze państwowo-żeglugowe. Na konferencji uchwalono utworzyć gdynski oddział Izby Przem.-Handl. Polsko-Rumuńskiej i powołać zarząd oddziału, w

skład którego weszli: dyr. Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego, p. Koflat jako prezes; dyr. handlowy portu gdynskiego, p. Cieysztor i dyr. American Scantle Line, p. Jasiński.

Najbliższemu zadaniem Izby będzie ściąganie do Gdyni: 1) eksportu jaj, masła, drobiu i t. p. z Rumunii; 2) utworzenie w chłodni portowej składów konsygnacyjnych dla owoców, zwłaszcza winogron, przeznaczonych na eksport na rynki północne; 3) propaganda w Rumunii wycieczek turystycznych, organizowanych przez Linję Gdynia-Ameryka.

Ochrona wybrzeża morskiego przez straż graniczną

Minister Skarbu w porozumieniu z ministrem Spraw Wewnętrznych wydał rozporządzenie, na mocy którego ochronę wybrzeża morskiego zarówno na lądzie, jak i na wodzie spełniać będzie straż graniczna. Dla swych czynności służbowych na morzu, straż uposażona zostanie w uzbrojone łodzie i kutry. Działalność straży granicznej rozciągać się będzie w strefie biegnącej wzdłuż wybrzeża, oraz na wodach zatoki Puckiej.

Ponadto straż graniczna obejmuje całkowitą kontrolę nad ruchem okrętowym zarówno przybrzeżnym, jak i dalekomorskim w portach polskich. W stosunku do statków, które mimo wezwania do zatrzymania się, usiłują zbiec, straż graniczna uprawniona jest do użycia broni, jednak przed użyciem jej konieczne jest danie dwukrotnego strza-

łu ostrzegawczego w powietrze, w nocy zaś wyrzucenie ponadto dwóch rakiet koloru niebieskiego. W wypadku użycia broni, pierwszą serię strzałów należy skierować w omasztowanie, drugą w ster, trzecią w budkę sternika, resztę zaś w korpus statku.

W stosunku do statków, które osiadły na mieliznie, lub uległy rozbiciu straż graniczna winna rozłożyć opiekę celną do chwili przybycia właściwego urzędnika celnego, jednakże bez utrudniania akcji ratunkowej.

W stosunku do okrętów marynarki wojennej straż graniczna, w razie stwierdzenia nadużyć winna ograniczyć się do złożenia właściwym władzom wojskowym i celnym odpowiedniego raportu.

GDYNIA

— Połączenie wodne ze Szwajcarią. W związku z wprowadzeniem stałej linii komunikacyjnej pomiędzy Gdynią a Rotterdamem, coraz większego praktycznego znaczenia nabiera sprawa pośredniego połączenia Polski z portami reńskimi oraz Szwajcarią. Przy obecnej organizacji transportu czas przewozu z Gdyni i Gdańska do Rotterdamu wynosi 2 i pół do 4 dni, a z Rotterdamu do portów reńskich, położonych powyżej Karlsruhe, od 9 do 10 dni. Transport do Bazylei trwa łącznie około 21 dni. Droga ta ma specjalne znaczenie dla przewozu towarów masowych do Szwajcarii i portów reńskich, między in. dla wywozu w bieżącym sezonie ziemniaków.

GRUDZIADZ

— Uruchomienie wielkiej bekoniarni w Brodnicy. Uruchomiono tu bekoniarnię, urządzonej na wzór bekoniarni duńskich i amerykańskich, której zdolność przerobcza, tygodniowo wynosi 3.300 sztuk trzody chlewnej. Jest to zatem jedna z największych bekoniarni w Polsce.

— Starożytny kościół w Świecie — zagrożony. Jeden z najstarszych kościołów na Pomorzu, kościół farny w Świecie, istniejący zgórą 750 lat, grozi zawaleniem. Omgdaj zarysował się mocno jeden z bocznych murów. Mur pośpiesznie podparto umocnieniami.

ŁÓDŹ

— Wystąpienie z P. P. S. Zbliżony do P. P. S. dziennik łódzki „Głos Poranny” donosi, że prezes łódzkiej rady miejskiej, inż. Jan Holcgreber, jeden z przywódców P. P. S., członek łódzkich władz partyjnych i władz naczelnych tego stronnictwa złożył mandat prezesa rady miejskiej, którym obdarzyła go większość socjalistyczna samorządu łódzkiego i w dniu wczorajszym zgłosił na piśmie swoje wystąpienie z P. P. S. Po wystąpieniu z P. P. S. wiceprezesa m. Łodzi inż. Edmunda Wielńskiego, obecny krok inż. Holcgrebera wywołał w Łodzi duże wrażenie.

KATOWICE

— Skradzione klejnoty. Policja śląska aresztowała w Królewskiej Hucie domokrajnego handlarza biżuterią Osvalda Cichonia, pochodzącego z Makoszowy, sprzedającego wysokiej wartości klejnoty po niskich cenach. Jak się okazało, klejnoty te pochodzą z kradzieży, a nici jej

prowadziły na Śląsk Opolski. Polscy funkcjonariusze policji udali się wobec tego do Bytomia i w porozumieniu z policją niemiecką aresztowano trzy osoby, mianowicie: Apsela, Augusta Reimana i Augusta Dudeka, z których dwaj pierwsi są znanymi włamywaczami berlińskimi, operującymi od pewnego czasu na terenie Śląska Opolskiego. W czasie rewizji w mieszkaniu Reimana policja znalazła cały magazyn kosztownych biżuterii, wartości ponad 40 tys. mk. niemieckich.

WILNO

— Żołnierze KOP-u ratują przemysłowców z topieli. Omgdaj wieczorem patrol K. O. P-u zauważył kilku osobników na rzece Mereczance, usiłujących przedostać się na teren polski. Na wezwanie patrolu łódź poczęła szybko oddalać się. W pewnym momencie porwana ona została przez silny prąd rzeki i przewróciła się. Jeden z osobników utonął, dwaj zdołali uratować się przy pomocy żołnierzy K. O. P-u. Zatrzymani okazali się przemysłownikami. Jeden z nich Jan Pietrunas jest poszukiwany przez władze.

Chaco — okręt wieczny-tułacz

Czytelnicy „Dnia Polskiego” pamiętają niewątpliwie historię transportowca argentyńskiego „Chaco”, który — jak donosiliśmy przed kilku dniami — od dłuższego już czasu snuje się wzdłuż wybrzeży europejskich, usiłując za jakakolwiek cenę, w jakimkolwiek porcie pozbyć się swego miesamowitego ładunku w postaci kilkuset przestępców-cudzoziemców, wydalonych z Argentyny. Kapitanowi okrętu „Chaco” udało się wysadzić na ląd w Genui zaledwie kilkunastu „pasażerów”, którym udało się udowodnić, iż są obywatelami włoskimi. W innych portach nie pozwolono nikomu opuścić pokładu statku.

Ostatnio okręt potępieńców „Chaco” zawinął do Gdyni. Jak donosiliśmy, władze polskie zdecydowały się przyjąć na ląd tych więźniów, co do których uda się bez wątpliwości stwierdzić, iż są obywatelami polskimi. Okazało się jednak, iż ani jeden z banitów nie posiadał wymaganych przez władze polskie dokumentów.

„Chaco” odpłynął z Gdyni w dalszą drogę, zawiązując kolejno do różnych portów bałtyckich i wszędzie — jak donoszą depeze — spotykając z bezwzględą odprawą.

Jak się przedstawiają najważniejsze pozycje bilansu

P. K. O.

za rok 1931

W ostatnim dniu ubiegłego roku budżetowego P. K. O. posiadała:

1) gotówką	Zł. 168.818.560,29
2) w lokatach	Zł. 429.945.711,92
3) w nieruchomościach	Zł. 36.091.315,15
Co razem stanowi	Zł. 634.855.587,36

Jak z powyższego wynika P. K. O. wykazuje olbrzymi majątek, który powstał dzięki przecznej gospodarce finansowej.

Mody

KROPKI, GROSZKI...

Wiosna przyniosła nam modę tak prześliczną, że w dzisiejszych czasach kryzysu będziemy mieli ciężką próbę, chcąc zwycięsko oprzeć się jej urokowi. Co model, to ładniejszy. A przytem odmładzający, korzystny, wesół i powabny.

A zatem — komplety wiosenne składają się z sukienki z lekkiej prążkowanej welny, łączonej z jedwabiem, w ten sposób, że jedwab tworzy rodzaj bluzeczki. Mówię rodzaj, bo tego jedwabiu jest zazwyczaj bardzo mało: welna zachodzi z przodu trójkątem, sięgającym wycięcia szyi, przylega tam metalowym błyszczącym guzikiem, albo kwadratami z boku, dochodzącymi aż pod pachy, lub też tworzy rodzaj szelek, na których rzekomo ma się trzymać spódniczka. A rękawki znów są krótkie, przeważnie bufki, ściągnięte na gumkę, tak bardzo modne tego roku. Innych rękawów (jeśli chodzi o krótkie) prawie się nie widzi w modelach tegorocznych. Co się tyczy długich, to tam obowiązuje jaknajdalej posunięta fantazja: mogą być wszelkie ozdoby i upiększenia, by rękaw nie był prosty. Ale w kompletach wiosennych przeważają krótkie bufki! I słusznie — taki kostium ma nam służyć nie tylko na wiosnę, ale i w lecie, kiedy dni bywają gorące, a wtedy zdjawszy żakietek, jesteśmy prawie w letniej sukni. Żakietek jest krótki, luźny, albo dopasowany do figury, zależnie od tego, czy ma być zapinany, czy też noszony rozpięty. Jest leciutki, bez podszewki, jedyną jego ozdobą są metalowe guziki. Z przodu ukazuje kolorowy jedwab bluzeczki. Może być noszony z paskiem lub bez, i jedno i drugie jest modne. Komplet z żakietkiem zastępuje w zupełności wizerkową sukienkę.

A teraz co do jedwabiu na sukienkę. Otóż panuje tu niepodzielnie jeden deserd: groszki i kropki. Nie widzi się wprost innych. Zdawałoby się, że to monotonna, a jednak jest w tem dużo rozmaitości ze względu na niezliczone kombinacje kolorów. Banana z granatowym, niebieski z białym, wszystkie odcienie czerwone cieniowane, różowe i fraise z białym i czarnym, zielone z białym i cieniowane od białych do najciemniejszych... I połączenia z różnymi kolorami welny, nieraz bardzo śmiałe. Najmodniejsze są wszelkie odcienie granatowe, od szafiru począwszy. Ale bez groszków ani rusz — nawet tam, gdzie jedwab jest gładki, muszą być wyszyte groszki na rękawach, plecach, czasem w trójkąt, imitując apaszkę desenioną — na kieszonkach. Jest to deserd równie odmładzający i nałwny, jak apodniczki z szelkami, modne obecnie, które wyglądają, jakby były przeznaczone dla olbrzymiego rozmiaru pięcioletnich dzieci. Ale przecież największą zaletą mody jest właśnie zdolność odmładzania. I dlatego cieszymy się, że obecna moda jest pod tym względem tak łaskawa, i zresztą — naprawdę ładna.

Anita

Zrozpaczony kapitan okrętu zatelegrafował do rządu argentyńskiego z prośbą o dalsze dyspozycje. Argentyński minister Spraw Wewnętrznych oddepesował jednak, iż banitom pod żadnym pozorem nie wolno powracać do kraju. Kapitan okrętu musi więc kontynuować swoją potępięnczą podróż. Straciwszy jednak nadzieję na wydładowanie transportu więźniów w którymś z portów, zamierza on podobno wysadzić ich na jakiejś niezamieszkałej wyspie i pozostawić ich tam własnemu losowi.

Zaintę, rzeczywistość prześciga nieraz fantazję powieściopisarzy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Niedziela dn. 10 kwietnia

DZIŚ: Ezechjela JUTRO: Leona Wielk. P. W. D. K.
Wschód słońca 4.52, zachód słońca 18.20
Przybyło dnia 5.48
Wschód księżyca 5.30, zachód księżyca 22.40
Długość dnia 13.30

OGÓLNE

— WNIOSKI W SPRAWIE OŻYWIENIA RUCHU BUDOWLANEGO

Jak się dowiadujemy, komisje wyłonione przez sekcję pracy naczelnego komitetu do spraw bezrobocia, dla opracowania wniosków, dotyczących ożywienia ruchu budowlanego, w dniach najbliższych już mają zakończyć pracę. Komisje te, w liczbie pięciu, a mianowicie finansowa, prawnicza, materiałowa, terenowa oraz mieszkań małych, ostatnio odbyły szereg posiedzeń, na których zostały sformułowane odpowiednie wnioski. Wnioski te będą jeszcze przedmiotem obrad naczelnego komitetu, poczem zostaną przedstawione czynnikom rządowym.

— ZJAZD B. WYCHOWAŃCÓW SZKOŁY ARTYLERJI REZERWY

W dniu 1-ym i 2-im maja odbędzie się we Włodzimierzu Wołyńskim zjazd b. wychowawców Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerji. Będzie to pierwszy zjazd oficerów i podchorążych rezerwy artylerji. Ze względu na konieczność zapewnienia uczestnikom zjazdu odpowiedniego pomieszczenia, należy deklarację uczestnictwa w zjeździe nadsyłać do dn. 20 b. m. na ręce sekretarza komitetu d-ra Pawła Aslanowicza (Warszawa, Smolna 24/3).

Byli wychowawcy SPRArt., którzy zorganizują się w kół powiatowe w liczbie co najmniej 15 członków i zawiadomią o tem komitet organizacyjny w Warszawie, mają prawo wysłać na zjazd 2 delegatów, którym koszt przejazdu do Włodzimierza zostanie zwrócony przez komitet organizacyjny w wysokości 50%. Nazwiska delegatów należy podać do wiadomości komitetu do dnia 25 b. m.

— OPLATY TELEFONICZNE NA RZECZ BEZROBOTNYCH

W związku z przedłużeniem akcji niesienia pomocy bezrobotnym, dowiadujemy się, że dopłaty na rzecz bezrobotnych od abonamentów telefonicznych w Warszawie, Łodzi, Lwowie, Poznaniu, Katowicach i Krakowie zostają utrzymane z terminem do dnia 1-go kwietnia 1933 roku. We wszystkich innych miastach dopłaty na rzecz bezrobotnych od telefonów zostaną zniesione z dniem 15-ym b. m.

— ORGANIZACJA OGÓLNO - POLSKIEGO ZWIĄZKU EKSPEDYTORÓW

W czasie najbliższym Państwowy Instytut Eksportowy ma podjąć inicjatywę w kierunku stworzenia ogólnopolskiej organizacji ekspedytorów, która reprezentowałaby interesy spedycji na całym terenie Rzplitej. Narazie istnieją tylko regionalne organizacje spedycyjne o charakterze lokalnym, które nie mogą w swym obecnym stanie bronić należycie interesów spedycji, jako ważnej gałęzi gospodarki.

— POJAZDY MECHANICZNE W POLSCE

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego na terenie całej Polski zarejestrowanych jest 36.737 pojazdów mechanicznych, oprócz wojskowych. Na każde 10.000 mieszkańców przypada 11.4 pojazdów mechanicznych.

Wśród ogólnej liczby pojazdów mechanicznych znajduje się 27.964 samochodów, w tem 22.163 aut osobowych i 5.801 ciężarowych. Na ogólną liczbę aut osobowych składa się 33.964 samochodów prywatnych i urzędowych, 5.152 dorożek samochodowych, oraz 3.147 autobusów. Oprócz samochodów, zarejestrowanych jest w całej Polsce 8.047 motocykli, oraz 726 innych pojazdów mechanicznych.

MIEJSKIE

— WYKŁADY O LITERATURZE WSPÓŁCZESNEJ

Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej, chcąc dać młodzieży sposobność usłyszenia od wybitnych znawców, co najbardziej jest godnego poznania we współczesnej literaturze europejskiej i zwrócenia specjalnej uwagi na najwybitniejsze utwory literatury odczystej, organizuje w ostatnim tygodniu bieżącego miesiąca sześć wieczorów, poświęconych ocenie literackiego dorobku XX-lecia. Na wykłady wspomniane zaproszono specjalistów tej miary, co profesorowie: dr. M. Morawski (literatura polska), dr. M. Mann (literatura francuska), dr. A. Tretjak (literatura angielska), dr. Zdana Matuszewiczowa (literatura włoska) i inni.

Powyższe odczyty wygłaszane będą w godzinach wieczornych (od godz. 8 do 10), w sali gimnazjum im. Św. Stanisława Kostki (ul. Traugutta 1).

— ODCZYT O WSPÓŁCZESNEJ BULGARJI

W poniedziałek, 11 b. m., o g. 8 wiecz., w małej sali Resursy Kupieckiej (przy ul. Senatorskiej 40) p. Jan Dębicki, prezes Tow. Bułgarsko - Polskiego wygłosi odczyt p. t.: „Współczesna Bułgaria”.

Nowe pomniki w Warszawie

Na wczorajszym posiedzeniu Rady artystycznej przy wydziale technicznym magistratu zdecydowano sprawę budowy kilku pomników, przedewszystkiem sprawę budowy pomnika ku czci poległych saperów. Pomnik ten ma stanąć na rogu ulic Topolowej i Nowowiejskiej. Następnie Rada Artystyczna przyjęła do wiadomości ukończenie

pracy przy budowie pomnika ku czci wielkiego przyjaciela Polski płk. Edwarda House'a. Pomnik stanie w parku Paderewskiego. Odlew tego pomnika ma przybyć wkrótce do Warszawy, odsłonięcie nastąpi w dniu święta narodowego Stanów Zjednoczonych 4 lipca.

Kolonje letnie Rady Szkolnej m. st. Warszawy

Wzorem lat ubiegłych także i w tym roku Rada Szkolna m. st. Warszawy prowadzić będzie kolonje letnie, które zdobyły sobie powszechne uznanie wśród społeczeństwa, a wdzięczność sfer rodzicielskich i dzieci.

Tegoroczne kolonje letnie Rady Szkolnej czynne przez lipiec i sierpień, będą mieć tę nowację, że prócz działów szkół powszechnych stolicy, korzystać z nich będzie mogła także młodzież szkół średnich w wieku do lat 16-tu, którą dotychczas przyjmowano tylko w drodze wyjątku.

Nowością również będą kolonje nadmorskie pod Gdynią i Odańskiem, każda na 500 osób, przeznaczone głów-

nie dla starszych dzieci i młodzieży gimnazjalnej — 28-dniowy pobyt nad morzem z całym utrzymaniem i z kosztami przejazdu wyniesie 140 zł., względnie 125 zł. przy zapisie grupy młodzieży liczącej najmniej 50 osób.

Oplata na kolonjach wewnątrz kraju, w Zajeźrze pod Dęblinem, obliczonem na 1.500 dzieci, w Małkini (1.000 dzieci) i w Łomży (500 dzieci) wynosi 105 zł. dla grup zbiorowych, względnie 120 zł. przy pojedynczych zapisach.

Zgłoszenia przyjmuje Rada Szkolna (Królewska 23) już teraz, aż do 15 czerwca r. b. pobierając przy zapisie 10 proc. należności, która podlega zwrotowi na wypadek późniejszej choroby dziecka, niepozwalającej na wyjazd.

— ODCZYT Z KLESZCZYŃSKIEGO

Znakomity poeta i feljetonista Zdzisław Kleszczyński, którego poprzednie odczyty „Miłość przez małe i duże M”, zdobyły wyjątkowe powodzenie, zapowiada na niedzielę, dnia 17 b. m. w sali Tow. Higienicznego o godz. 8 wiecz. nową rewelacyjną prelekcję p. t. „Kościół bez Boga”. Tym razem świetny psycholog i znawca dusz ludzkich mówić będzie na temat jednego z najbardziej palących zagadnień życia polskiego, posiadającego wyjątkowo doniosłe znaczenie. Karty wstępu w biletach „Icar”.

— WYSTAWA OBRAZÓW H. REMBERTOWICZ-SZYMBORSKIEJ

Dziś, o godz. 12 w południe, odbędzie się w lokalu Zespołu Polskich Artystów Plastyków (Marszałkowska 69) otwarcie wystawy obrazów Hanny Rembertowicz - Szymborskiej.

— ZWIĄZEK WIERZycIELI

W Warszawie powstał związek wierzących, mający na celu ochronę członków związku od strat, wynikających z niewypłacalności ich dłużników.

— Z OGRODU ZOOLOGICZNEGO

Wczoraj, w miejskim ogrodzie zoologicznym urodziło się małe piątko lemur mongoz. Zwierza te zamieszkuje na Madagaskarze. Obecnie ogród posiada już 4 okazy lemura.

Turniej szachowy

W trzeciej rundzie turnieju szachowego o mistrzostwo Warszawy „Szach” (pseudonim) wygrał z Najdorfem, Rajzner wygrał z Weingottem, Frydman wygrał z Kipperem, Jagielski wygrał z Walentynowiczem (pseudonim), Klepfisz przegrał z Kremerem. Partja Łowcki — Młynek została po 5 godzinach gry przerwana w pozycji nieco lepszej dla Młynka.

Stan turnieju po 3 rundach: Frydman i Łowcki po 2 pkt. i po 1 partji niedokończonych, Jagielski i Kremer po 2 pkt., Makarczyk i Młynek po 1 pkt. i 2 partje niedokończone. Szach — Klepfisz i Kipper po 1 pkt. i po 1 partji niedokończonych, Najdorf i Rajzner po 1 pkt. Głocer 1/2 pkt. i 1 partja niedokończona, Walentynowicz 1/2 pkt. i Waingott — 0 pkt.

Następna runda turnieju rozegrana będzie w poniedziałek 11 b. m. Grają: Walentynowicz z Makarczykiem, Głocer z Kipperem, Waingott z Frydmanem, Kremer z Rajznerem, Młynek z Klepfiszem, Najdorf z Łowckim i Jagielski z Szachem.

Przedwczesne starzenie się skóry

Najnowsze wyniki doświadczeń w zakresie fizjologii skóry ujawniły nam tajemnicę odmładzania się naskórka, a zarazem naprowadziły nas na czynniki, warunkujące przedwczesne względnie fizjologiczne starzenie się skóry. Odmładzanie naskórka zależy jest od sprawności rozmnażania się młodocianych komórek. Sprawność ta pozostaje znów w związku z gruczołami dokrewnymi skóry, których ożywcze soki pobudzają komórki naskórka do podziału. Odradzanie się komórek upośledzają: mróz, mycie twarzy zimną wodą, nadmiar nikotyny i alkoholu, częste i długotrwałe działanie promieni ultrafioletowych, tudzież najmniejsza domieszka niektórych metali w pudrze. Odnosnie do pudru zaznaczam, iż pudry roślinne z zawartością składników mineralnych, a do tych zaliczam w pierwszym rzędzie D-ra Lustra puder egzotyczny, nie tylko chronią skórę przed zmianami atmosferycznymi, lecz podobnie jak roślinny róż D-ra Lustra, wpływają dodatnio na odradzanie się młodocianych komórek. Uwagi nad odmładzaniem naskórka odkładam do następnego artykułu.

Dr. med. J. Lib.

Z Teatrów

OPERA. Dziś, o g. 3 popoł. po cenach znizowanych odegrany będzie fantastyczny balet L. Rózyckiego „Pan Twardowski” z wystereem świetnej tancerki p. Haliny Szmolcówny. Dziś wieczorem ukaże się „Straszny dwór” z pp. Zmigrod-Pedyczkowska. Dr. Roesler-Stokowska. Lenczewska. Sławińska. Doboszem. Karpińskim, Trembickim, Polawskim, Bolko i Szeptowskiem.

Jutro opera nieczynna.

NARODOWY. Dziś i dni następnych arcydzieło szlilerowskie „Don Karlos” z pp.: Solskim, Malicką, Wegrzynem i Lindorówną.

Dziś, o g. 4-ej popoł. „Sztuba” K. Leczyckiego.

NOWY. Dziś i codziennie świetna komedia włoska M. Cammasio i N. Ocilla „Młodość szumi” (Addio giovinezza) z J. Smosarską i T. Wesołowskim.

LETNI. Dziś i jutro komedia Ludwika Verneuil'a p. t. „Bank Nemo” z J. Leszczyńskim, Gorczyńską, A. Fernerem Kurnakowiczem, Hnydzińskim, Rapackim.

Dziś, popoł. ostatni raz przed zejściem z afisza arcywesoła „Omali nie noc poślubna” z Malicką, Osterwą i Grabowskim.

POLSKI. Dziś i codziennie komedia Shawa „Pygmalion” w znakomitej reżyserji Weizerki.

Dziś, o godz. 4-ej po południu po cenach znizowanych komedia Orzwały - Siedleckiego „Ich synowa” z Przychwilką - Potocką.

MAŁY. Dziś i dni następnych pełna humoru komedia Winawera „Poprostu trufen”.

Dziś po cenach znizowanych komedia Kiedrzyńskiego „Szczęście od lutra”.

ATENEUM. Dziś powtórzenie premiery „Car Lenia” ze Stefanem Jaraczem w roli głównej.

MORSKIE OKO ostatnie dni wspaniałej rewii „Złota dehlada” z Halama, Gruszczyńskim i Parnellem.

BANDA. Jutro i codziennie „100% Bandy”.

NOWY ANANAS. Codziennie rewia świąteczna p. t.: „Kwiat z Hawaj”.

QUI PRO QUO. Nowy program p. t. „Poczekajcie! Poczekajcie!” z D. Smirnowem w pięknej oprawie artystycznej Galewskiego.

„WIKTORJA I JEJ HUZAR” NA SCENIE „NOWOŚCI”. Teatr Nowości daje dziś i jutro ostatnie przedstawienia „Carewicz” Lehara poczem wchodzi na repertuar operetka Abrahama „Wiktorja i jej huzar” będzie to 101 przedstawienie tej wspaniałej sztuki na scenie „Nowości”.

„JASKÓŁKA” — Łazienki - Pomarańczarnia. Dziś „Słowik”, przedstawienie na cel Tow. Biblioteki Publicznej na Nowo - Bródnie.

Premjera Shawa w Teatrze Polskim

Dyrekcja Teatru Polskiego otrzymała od Bernarda Shawa najnowszą, świeżo ukończoną 3-aktową sztukę „Zbyt prawdziwe, aby było dobre”. Nowa ta komedia grana będzie, w przekładzie Florjana Sobieniowskiego, jeszcze w obecnym sezonie przed innemi teatrami w Europie. Premjera w Anglii odbędzie się dopiero w sierpniu. W ten sposób premjera warszawska już po raz drugi („Wielki kram”) uprzedzi inne teatry europejskie.

Sztuka ukaże się na scenie Teatru Polskiego w połowie maja, jako następna premjera po sztuce Nowaczńskiego.

Repertuar kinoteatrów

Apollo (Marszałkowska 106): — „Puszcza”.

Atlantic — (Chmielna 33): — „Wolne dusze”.

Capitol — „Najeźdźcy”.

Casino (Nowy Świat): — „Ułani, ulani”.

Colosseum (Nowy Świat): — „Dziki pol”.

Hollywood — „Taka słodka dziewczyna jak ty”.

Filharmonja — „Kapitan Whalan”.

Maestric — „Włóczęgi”.

Palace (Chmielna 9): — „Lilianka się rozwodzi”.

Pan (Nowy Świat 40): — „Najeźdźcy”.

Stylowy (Marszałkowska 108): — „Legion ulicy”.

Światowid (Marszałkowska 111): — „Szanghaj Express”.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Zamach na prezydenta Banku Rzeszy

BERLIN (PAT). Na prezydenta Banku Rzeszy dr. Luthera dokonano dziś po godz. 9-ej wiecz. na dworcu poczdamskim zamachu rewolwerowego. Dr. Luther został raniony w chwili, kiedy zamierzał wsiąść do pociągu pośpiesznego, odjeżdżającego do Genewy.

BERLIN (PAT). Szczegóły zamachu na d-ra Luthra były następujące: około godz. 21 dr. Luther w towarzystwie członków delegacji niemieckiej, która miała wyjechać do Genewy

znajdował się na peronie dworca poczdamskiego. W momencie, gdy dr. Luther wsiadał do pociągu podeszło do niego 2 elegancko ubranych mężczyzn i jeden z nich dał w kierunku d-ra Luthra kilka strzałów rewolwerowych. Jedna z kul raniła d-ra Luthra w ramię.

Sprawcę zamachu, niejakiego Wernera-Kertnera i jego towarzysza d-ra Rosena aresztowano. Odmówili oni udzielenia jakichkolwiek bądź wyjaśnień. Trzeci z zamachowców zbiegł.

Przed wyborami Prezydenta Rzeszy

BERLIN (PAT). W przeddzień wyborów liczba starć pomiędzy przeciwnikami politycznymi i aresztowań osiąga rekordowe cyfry. W ciągu dzisiejszego przedpołudnia w Berlinie aresztowano 120 osób, zamieszanych w bójki, które miały miejsce we wszystkich niemal dzielnicach miasta. Najżywszą działalność ujawniają hitlerowcy i komuniści. Sporządzona przez prezydium policji

statystyka z ubiegłego tygodnia wykazuje, że w Berlinie aresztowanych zostało ogółem 413 osób, spalono około 30 słupów ogłoszeniowych z plakami agitacyjnymi na rzecz Hindenburga, względnie Hitlera. Ogółem urządzono w tym czasie 1.000 zgromadzeń zwolenników Hindenburga, Hitlera i Thälmana.

Ujawnienie przygotowań hitlerowców do zamachu

BERLIN (PAT). Rząd Hesji, jako 4-ty z rzędu rząd związkowy, ogłosił rewelacje o przygotowaniach hitlerowców do zamachu stanu w dniu 13 marca r. b. Podobnie, jak w Prusach, Bawarii, Badenii, również w Hesji planowane było przez Hitlerowców obsadzenie urzędów i ob-

jęcie władzy gwałtem. U członków organizacji narodowo-socjalistycznych skonfiskowano w Hesji w ostatnich dniach około 50 karabinów i 1500 nabojęw. Ujawniło się przytem, że na czelę szeregu oddziałów szturmowych stali przywódcy, karani już za różne wykroczenia.

Czeczwycajka hitlerowska

BERLIN (PAT). Rewelacje prasy bawarskiej o istnieniu w łonie partii narodowo-socjalistycznej organizacji, wzorowanej na czeczwycajce, znalazły potwierdzenie w policyjnych dochodzeniach. Okazuje się, że jeden z byłych chorążych hitlerowskich oddziałów szturmowych, fabrykant z Monachium, zwrócił się przed świętami Wielkiej Nocy do grupy hitlerowców z polece-

niem zgładzenia kilku niewygodnych przywódców narodowo-socjalistycznych i dał na ten cel odpowiednie fundusze. W związku z tem aresztowano ubiegłej doby 6 osób, współdziałających w tej czeczwycajce, której działalność miała się już rozszerzyć wśród organizacji prowincjonalnych.

EMIR FAISAL ODWIEDZI POLSKĘ

KAIR (PAT). Agencja Reutersa dowiaduje się, że emir Faisal, syn króla Hedżasu, udaje się w przyszłym tygodniu do Europy, przeczem odwiedzi kraje, które uznały królestwo Ibn-Sauda, a więc Włochy, Niemcy, Holandję, Polskę i Turcję.

STERN I WASYLJEW ROZSTRZELANI

MOSKWA (PAT). Stern i Wasyljew zgłosili do Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R. prośbę o ulaskawienie. Centralny Komitet Wykonawczy Z. S. R. R. odrzucił prośbę Sterna i Wasyljewa o ulaskawienie. Wyrok został wykonany.

SPROSTOWANIE WYWIADU

BUKARESXT (PAT). W związku z opublikowanych w „Pesti Naplo” wywiadem z min. Ghiką Ministerjum Spraw Zagranicznych ogłasza sprostowanie, stwierdzające, że tekst, podany przez dziennik węgierski, jest nieścisły. Według tego sprostowania, min. Ghika, zapytany o pogląd na emuncjacje Mussoliniego, oświadczyć miał, że traktaty pokojowe nie są wieczne, tem niemniej jednak współczesna Europa opiera się na nich i dlatego powinny one być szanowane. Uznając uczucia narodu węgierskiego, wymagać jednak trzeba od Węgier, by nie naruszały w niczem praw innych państw i narodów. Komunikat podkreśla, że oświadczenie to zgodne jest ze wszystkimi dotychczasowymi rumuńskimi emuncjacjami politycznymi w tej sprawie.

ROCZNICA PRZYŁĄCZENIA BESARABJI

BUKARESXT (PAT). Izba i Senat obchodzą dziś 14-tą rocznicę przyłączenia Besarabji. W obchodzie tym wzięli udział przedstawiciele wszystkich państw. Poszczególni posłowie w przemówieniach swych stwierdzali uroczyste, że Besarabja jest i pozostanie zawsze ziemią rumuńską.

POWRÓT KS. MIKOŁAJA

BUKARESXT (PAT). Książe Mikołaj powrócił tu samolotem z Paryża.

AMB. MELLON ZŁOŻYŁ KRÓLOWI LISTY UWIERZYTELNIJĄCE

LONDYN (PAT). Mellon udał się do Windsoru, aby złożyć królowi Jerzemu swe listy uwierzytelniające.

POŁĄCZENIE RADJOWE Z WILLĄ „CASTEL GANDOLFO”

RZYM (PAT). W najbliższych dniach pod osobistym kierunkiem Marconi’ego będzie uskutecznione połączenie radiowe między Watykanem a willą papieską w „Castel Gandolfo”.

Nowe machinacje p. Hanau

PARYŻ (PAT). Aresztowanie p. Hanau nastąpiło w związku z kradzieżą pewnych dokumentów. W czasie śledztwa wychodzą na jaw coraz to nowe machinacje p. Hanau.

Główne zarzuty, stawiane w raporcie prefekta policji paryskiej przeciwko panu Hanau, dotyczą stosunków jej z agentami, spekulującymi na zniżkach papierów wartościowych największych banków francuskich. Specjalnie wrogo wystąpiło czasopiśmo panu Hanau przeciwko akcjom „Banque de Paris et des Pays Bas”. Panu Hanau prowadziła pozatem kampanię przeciwko bankowi „Banque Union Parisienne” oraz „Credit du Nord”. Raport policji zarzuca dalej panu Hanau, że utrzymywała stosunki z czynnikami niemieckimi i Rosji sowieckiej.

Pozatem p. Hanau w wydawanym przez siebie poufnym biuletynie pod nazwą „Sekret bogów” publikowała wiadomości fałszywe, które wpływały zgnębnie na kursy giełdowe. M. in. w jednym z ostatnich biuletynów p. Hanau donosiła o ucieczce i zniknięciu miliardera amerykańskiego Deterdinga, naczelnego dyrektora „Royal Dutch”. Podobna wiadomość miała zgnębny wpływ na giełdę i rzecz naturalna na akcje „Royal Dutch”. Jednocześnie w ostatnich dniach dokonana została wielka transakcja papierami „Royal Dutch”. Fakty te nasuwają podejrzenia, że istnieje zwłazek między rozsiewaniem fałszywych pogłosków, a interesami, jakie niektóre osoby miały, aby je rozpowszechniać.

Dla oczyszczenia krwi, pijcie sako przez kilka dni z rzędu szklankę naturalnej wody gorzkiej „Franciszka-Józefa”. Żądać w aptekach i drogerjach. 4070

DAR PATRYARCHY KOPTYJSKIEGO DLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

KAIR (PAT). W przeddzień wyjazdu p. Marszałka Piłsudskiego z Egiptu odwiedził p. Marszałka arcybiskup obrządku koptyjskiego, by w imieniu i z polecenia głowy tego obrządku, patryarchy Jana VII, wręczyć Marszałkowi w darze złoty krzyż i różaniec, wraz z pismem odręcznym patryarchy. Z polecenia p. Marszałka, kpt. Lepecki rewizytował patryarchę i złożył mu w imieniu p. Marszałka podziękowanie.

WYJAZD MIN. ZARZYCKIEGO DO ŁODZI

Jutro wyjeżdża do Łodzi minister Przemysłu i Handlu Zarzycki. W godzinach porannych p. minister zwiedzi szereg fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych, a w godzinach od 1 do 2.30 popoł. przyjmować będzie w gmachu urzędu wojewódzkiego delegację zainteresowanych stowarzyszeń gospodarczych. Od godz. 5.30 do godz. 7 odbędzie się w gmachu urzędu wojewódzkiego zebranie towarzyskie, które p. minister zaszczyli swą obecnością. Wieczorem tegoż dnia p. minister powraca do Warszawy.

PLOTKI POLITYCZNE

Prasa sobotnia przyniosła znów dwie plotki nie odpowiadające bynajmniej rzeczywistości. Według jednego z dzienników p. wice-minister Koc miałby jakoby ustąpić z podsekretariatu stanu w min. Skarbu i zatrzymać jedynie stanowisko komisarza Banku Polskiego, według innego dziennika znów — ustąpić ma minister inż. Kühn, który jakoby ma zostać naczelnym dyrektorem przedsiębiorstwa Polskich Kolei Państwowych, zaś tękę komunikacji ma jakoby objąć wice-minister inż. Gallot.

Pogłoski te spotkały się tylko z lekceważącym wzruszeniem ramion ze strony czynników miarodajnych. Koła naprawdę dobrze poinformowane traktują je — jak się dowiadujemy, — jako zwykłe i całkowicie nieprawdziwe plotki. W szczególności co się tyczy min. Komunikacji i Robót Publ., to jak się dowiadujemy, minister inż. Kühn istotnie tam wczoraj nie urzędował, lecz tylko z tego powodu, że w południe wyjechał na kilkotygodniowy urlop wypoczynkowy. Zastępuje go jednak — wbrew przekręconej widocznie plotce — nie wice-minister inż. Gallot, lecz w min. Komunikacji, p. wice-minister inż. Czapski, w min. zaś Robót Publicznych — wice-minister Górski. (Iskra).

Do komunikatu powyższego dodamy tylko, iż już wczoraj obydwum tym pogłoskom „Dzień Polski” zaprzeczył.

Woda wdarła się na ulice Wilna

W Wilnie poziom wody na rzece Wilji w dniu wczorajszym wzrósł o 51 cm., a na Wilejce wzrósł o 10 cm. Na ulicy Przedantokolskiej woda doszła do fundamentów 3-ch domów oraz do bramy jednego domu na tejże ulicy. Położona nad brzegiem Wilji przystań wioślarska żydowskiego klubu „Makabi” jest przez wodę zniszczona. Na ulicy Pijarskiej woda grozi zalaniem paru domom.

Sytuacja powodziowa przedstawia się poważnie.

W związku z zagrożoną wezbranymi wodami bazyliką wileńską — o czem pierwszy doniósł w Warszawie „Dzień Polski” — obecnie dowiadujemy się, że prace nad naprawą fundamentów bazyliki, prowadzone od kilku tygodni postępują szybko naprzód. Obecnie odbywa się badanie stanu i kierunku wód podskórnych pod bazyliką. Wykazało ono, że stan fundamentów jest poważnie zagrożony. W wypadku ewentualnego połączenia się wód podskórnych z wezbranymi wodami Wilji, zachodzi obawa podmycia fundamentów, a co za tem idzie i ich runięcia. Komisja, prowadząca badania, oblicza swe prace jeszcze na przeciąg dwóch tygodni.

Min. Pracy wystąpiło do min. Skarbu o przyznanie dodatkowych kredytów na akcję pomocy ofiarom powodzi w wysokości 25.000 złotych.

Dotychczas ministerjum wyasygnowało — jak donosiliśmy — na pomoc dla powodziar sumę 24.000 zł., w tem 5 tys. zł. przekazano wojewodzie wileńskiemu, oraz 3 tys. zł. wojewodzie wileńskiemu.

Ciągnięcie Loterii

Wczoraj w 24-ym dniu ciągnięcia 5-ej klasy 24-ej polskiej loterii państwowej, większe wygrane padły na numery następujące:

Premje po 4.000 zł. + 250 zł. — 7342 21664 35449 43872 134011.

3.000 zł. — 12750.

2.000 zł. — 20824 21701 34146 45760 49492 52958 55435 58950 61862 64640 82745 85687 87391 88041 97867 103305 115696 118634 135406 141403 144258 157608.

1.000 zł. — 42 19826 25163 32535 41638 42677 43515 44800 48296 52776 53063 62982 66030 67731 81400 86104 89256 97917 105417 111084 114822 120211 122813 124559 126327 131820 135546 137002 142722 146527 148142 148327 150285 153661 154222 156238 156357.

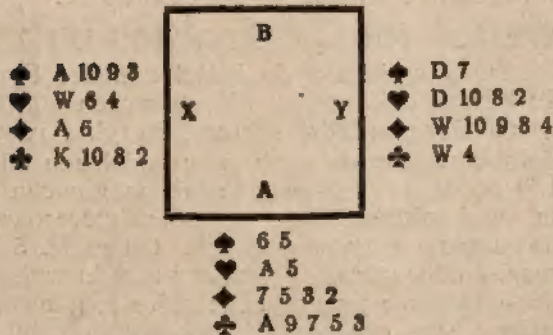
BRIDGE

KONTRA!

Na jednym z turniejów bridge'owych, rozegranych w roku ubiegłym, miała miejsce następująca ciekawa rozgrywka:

(obie strony przed manską).

♠ K W 8 4 2
♥ K 9 7 3
♦ K D
♣ D 6



PRZEBIEG LICYTACJI:

	A	X	B	Y
1.	—	—	—	pas
2.	pas	bez atu (?)	kontra	pas
3.	pas	rekontra	pas	2 karo
4.	kontra	pas	pas	pas

W rozgrywce A wyszedł bardzo szczęśliwie w asa kler i powtórzył następnie młodkę, co umożliwiło przebiecie trzeciego kiera przez A i XY jeżeli bez jednej.

Odezwanie się z mało wartościową kartą w bez atu, prowadzi bardzo często do podobnych wpadek. Rekontra X-a ma w tym wypadku znaczenie „S-O-S” i zmusza partnera do pokazania swego najsilniejszego koloru. Y, nawet nie mając koloru o 5 kartach, musiałby się odezwać w związku z przypuszczalną wysoką wpadką w bez atu.

Po kontrze B, A miał pełne prawo odezwać się: 2 trefi i miałby bardzo trudną grę, gdyż B nie ma prawa przeniesienia na 2 pik, które mogłyby praktycznie wyjść.

Polskie radio odnajduje zaginionych

JAK MAŁA JANECZKA ODZYSKAŁA MATKĘ

Małą Janeczką zaopiekował się po stracie ojca dobry człowiek z kolonii Olgin (początek Sienkiewiczówka). Ojciec jej por. St. w momencie roztroju nerwowego odebrał sobie życie. Matka już przed kilku laty zmuszona była opuścić męża i poszukać sobie pracy. Ojciec jednak nie dał sobie dziecka odebrać i stosunki między rodzicami uległy zupełnemu zerwaniu. Pani St. otrzymała posadę w Truskawcu i o śmierci męża nie wiedziała, ponieważ ludzie, którzy się zajęli losem ośmioletniej Janeczki nie znali adresu jej matki, a s. p. St. przed śmiercią spalił wszystkie listy i dokumenty, które mogłyby na jakiś ślad naprowadzić. Pozostawił jednak pewien majątek, który siłą rzeczy przypadł dziecku, ale trzeba przeprowadzić formalne postępowanie spadkowe, aby dziecko mogło być sądownie uznane właścicielem majątku. Nikt jednak nie umiał wskazać, gdzie Janeczka była ochrzczona, aby można było wydobyć jej metrykę urodzenia. Dziecko mówiło, że urodziło się w Lublinie, więc tam poczęto szukać jego metryki po wszystkich kościołach parafialnych, ale bez rezultatu.

Tymczasowy opiekun Janeczki, pan P., wpadł wobec tego na pomysł, aby zwrócić się o pomoc do Polskiego Radia, no i radiokronikarz w swojej „Skrzynce pocztowej” z dnia 18 marca r. b. ogłosił rzecz całą, odwołując się do tych, co by mogli dać jakieś wskazówki o miejscu urodzenia i chrztu Janeczki, aby byli łaskawi dać wiadomość p. P. pod określonym adresem. Ogłoszenie to przyniosło efekt nadspodziewany.

Komendant posterunku P. P. w Truskawcu - Zdroju, słuchając „Skrzynki pocztowej”, natychmiast zawiadomił o tem, co usłyszał, panią St., a ta zaraz się skomunikowała listownie z panem P. w Olginie. Bezpośrednio po wysłuchaniu ogłoszenia, pani M. L. w Lublinie listownie zgłosiła swoją gotowość do wyszukania metryki. „Jestem z Lublina — pisze — i jeżeli zajdzie potrzeba, to po kościołach będę szukała”. Są dobrzy i uczynni ludzie w Polsce. Prócz tego pani Z. L. z Łomży, która znała osobiście państwa St. lecz o ich rozjeździe się i o śmierci s. p. St. wcale nie wiedziała, napisała do p. P. iż chce i może zająć się wychowaniem ich dziecka. Wszystko to jednak uwieńczone zostało pismem, które p. P. otrzymał z M. S.

Wojsk. gdzie znajdują się dokumenty wojskowe s. p. por. St. i skąd natychmiast wysłano oryginał metryki Janeczki. Metryka chrztu pochodzi z Urzędu parafialnego w Chełmie.

Tym sposobem w radosnym dniu Zmartwychwstania dzięki oddźwiękom, jakie w sercach ludzkich znajdują fale radia, Janeczka odnalazła matkę, a może i nadzieję na lepsze jutro. Pan P. donosząc o tem wszystkim radiokronikarzowi, załączył dziecienną rączką napisany list Janeczki, który brzmi, jak następuje:

„Kochany panie doktorze! Ja jeszcze dobrze pisać nie umiem, bo jestem w drugim oddziale, ale że kochany pan doktor taki dobry, to ja piszę i bardzo, bardzo dziękuję panu doktorowi, że o mnie przez radio mówił i moja mamusia już pisała i metryka się znalazła i mamusia niedługo przyjedzie, a inne panie też pisały i chciałyby mi pomóc. Proszę kochanego pana podziękować wszystkim, a ja później jeszcze napiszę i będę słuchała przez radio; całuję pana doktora i życzę dużo szczęścia i dużo lat życia. Janeczka”.

Wzruszający ten list niechaj będzie nagrodą tym z radiosłuchaczy, którzy pilnie wysłuchują „Skrzynki pocztowej” i serdecznie się przejmują tem wszystkim, co płynie ku nim na falach eteru. Jest to już zresztą nie pierwszy przykład, jak skuteczna jest rubryka zaginionych, co tydzień ogłaszana przez radio. M. St.

DWA INTERESUJĄCE KONCERTY

W środę 13 b. m., o godz. 20.45, będą mogli radiosłuchacze usłyszeć przez mikrofon młodego utalentowanego pianistę, Aleksandra Sienkiewicza o brawurowym zacięciu, który wykona kilka drobnych utworów fortepianowych.

Tegoż dnia, o godz. 21.45, wystąpi w Studio Warszawskim nieustrudzony skrzypek i kompozytor, Stefan Frenklel, który odegra szereg drobnych utworów skrzypcowych przy akompaniamencie prof. Ludwika Ursteina.

ŚRODA
13 kwietnia

11.45 — Przegląd Prasy. 12.10 — Płyty. 13.55 — Płyty. 14.45 — Płyty. 15.05 — Komunikat gosp. i giełdy. 15.25 — Odczyt dla maturzystów. 15.50 — Odczyt dla maturzystów. 16.20 — Wśród książek — Przegląd najnowszych wydawnictw. 16.40 — Płyty. 16.55 — Lekcja angielskiego. 17.10 — „Las a społeczeństwo” — red. L. Chocłowski. 17.35 — Koncert porołudniowy. 18.50 — Rozmaitości. 19.15 — Kom. rolniczy Min. Rolnictwa. 19.30 — Wład. sportowe. 19.35 — Płyty. 19.45 — Pras. Dz. Radiowy. 20.00 — Felj. muzyczny. 20.15 — Piosenki w wykonaniu polskich rewersów. 20.45 — Utwory fortepianowe w wyk. Aleks. Sienkiewicza. 21.30 — Kwadrans literacki — opow. R. Kiplinga p. t. „Przyjaciel przyjaciela”. 21.45 — Koncert w wyk. S. Frenklela (skrzypce). 22.45 — Odczyt angielski. 23.00 — Muzyka taneczna.

Program dzisiejszy podaliśmy w Nr. 96 z dn. 7 b. m.

TYGODNIK
„MIASTO POLSKIE”

Organ Związku Zrzeszeń Własności Nieruchomej Miejskiej w Polsce.
Wychodzi co tydzień od 1 stycznia 1925 roku

Dostarczany jest członkom Zrzeszeń we wszystkich miastach Rzeczypospolitej.

Prócz artykułów społecznych z dziedziny własności prywatnej, помеща informacje o prawach i obowiązkach właścicieli domów, o podatkach i ich terminach, ustawach i przepisach, dotyczących własności nieruchomości oraz porusza wszelkie zagadnienia, dotyczące rozbudowy miast polskich.

Zamieszcza praktyczne rady i wskazówki dla właścicieli w dziedzinie budowy, odbudowy, remontu, napraw wszelkich urządzeń domowych, ceny materiałów i robocizny, czyli informacje, dotyczące wszelkich gałęzi pracy, związanych z utrzymaniem domów oraz wszelkiego rodzaju dostaw materiałów budowlanych, firm instalacyjnych, kanalizacyjnych i t. p.

Stanowi nieodzowne pismo w rękach każdego właściciela nieruchomości, przemysłowca, handlowca i rzemieślnika, umieszcza opisy i ogłoszenia, prenumerata zł. 15.— rocznie, zł. 8.— półrocznie, zł. 4.— kwartalnie.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, ul. Zgoda 1 m. 9.

Tel. 252-19 i 293-53.

4057

DRUKARNIA MAZOWIECKA

WARSZAWA

SZPITALNA 1

TELEFON 519-04

ZAŁATWIA WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE

KSIĄŻKI, GAZETY, A TAKŻE BLANKIETY
FIRMOWE, RACHUNKI, BILETY WIZYTOWE,
PRZEKAZY I T. D.

Pozatem przyjmuje do artystycznego wykonania
ednobarwne lub w kolorach na pocztówkach
papierach listowych — widoki pałaców i dworów.

CENY NISKIE — WYKONANIE ARTYSTYCZNE

Meble

Jak tanie można kupić za gotówkę,
każdy winien się przekonać, zwiadzając:
Polski Przemysł Meblowy „STYL”,
Złota 7 róg Marszałkowskiej.

Kolosalny wybór kompletów, sztuk
pojedynczych.

3972

OBUWIE JEST DROGIE!

SŁUŻBA I ZŁE POMADY NISZCZĄ SKÓRĘ!

KREM AN-BU w tubach

KONSERWUJE OBUWIE NADAJE MU
POLYK ELEGANCKI WYGLĄD

Każdy czyściel może sam sobie tylko

KREM AN-BU w tubach

— bo nie płami rąk —

BUTY ZDROWIA
SZCZECIN
A. BIERNACKI
Elektoralna 19.

OGŁOSZENIA DROBNE

Agronom 12 lat praktyki,
36 lat, z wy-
szem wykształceniem przyjmie
posadę zaraz. Oferty „Par”
Poznań, Aleje Marekowskiego
11 pod 54.274. 4077

Biuro Bobińskiej Sien-
kiewi-
cza 4. Francuzka młoda przy-
była z Paryża, Angielka, Niem-
ka, Gospodyni wiejska. 4083

Głuchota, szum, cieknięcie
uszu uleczalne.
Zadajcie bezpłatnej poucza-
jącej broszury. Adres: Eufonia
Liszki. 4086

Lokal sumienny, znający
pszczelnictwo, poszu-
kuje pracy od zaraz. Posiada
doskonałe referencje. Wiado-
mość: Matejki 1 m. 2, wejście
kuchenne. 4035

Leśnik-ogrodnik, pozna-
niak sa-
motny lat 28 skoła leśna w
Margoninie, wykształcony teo-
retycznie i praktycznie. Dobre
świadectwa i referencje poszu-
kuje posady w gospodarstwie
leśnym chętnie Kresy Wschod-
nie, Małopolska. Oferty
„Dzień Polski” dla „Leśnika”.

Pisarz gospodarczy Poznań-
czyk, rolnik, ukoń-
czona szkoła rolnicza, jedno-
roczna praktyka wzorowa, obe-
znany bardzo dobrze we wszy-
stkich gałęziach gospodar-
czych. Szuka posady od 15-go
kwietnia 1932 r. Franciszek
Chorzewski, Kiecko powiat
Gniezno Wielkopolska. 4074

Urzędnik gospodarczy wiel-
kopolanin z ukoń-
czoną szkołą rolniczą i 6-let-
nią praktyką rolniczą poszu-
kuje posady. Zgłoszenia Sta-
niław Janowiak pow. Węgro-
wiec Poznańskie. 4078

Złota lecznica według
prze-
pisów sławnych lekarzy prze-
ciw chorobom żołądka, kiszek,
płuc, nerwów, wątroby, nerek,
pęcherza, hemoroidom, upła-
wom, obstrukcji, kamieniom
żółciowym, kaszlowi, astmie,
błednicy, sklerozie, artre-
tyzmowi, reumatyzmowi etc.
Zadajcie bezpłatnej broszury
pouczającej!!! Adres: Liszki—
Apteka. 3988

Związek Wierzyteli
na zaszczyt zawiadomił P. P.
Członków, że pierwsze Walne
Zgromadzenie odbędzie się w
lokalu Związku w Warszawie,
ulica Niecała 1, w niedzielę
dnia 24 kwietnia r. b. o go-
dzinie 10 rano, a w razie bra-
ku quorum o godzinie 11 rano
tegoż dnia w drugim terminie.
Porządek dzienny: 1) Zgaje-
nie, 2) Wybór Przewodniczą-
cego, 3) Sprawozdanie Kom-
itetu Organizacyjnego, 4) Pre-
liminarz budżetowy, 5) Wybe-
ry do władz i Sądu Polubo-
wnego, 6) Wolne wnioski. Na
mocy § 21 Statutu, wnioski
P. P. Członków winny być
złożone na piśmie w biurze
Związku na 14 dni przed Wal-
nem Zgromadzeniem. 4085

OGŁOSZENIA: Za wiersz milim. szerokości szpalty red.: W tekście 60 gr., reklamy 40 gr., nekrologi do 50 mm. 30 gr., do 150 mm. 40 gr., wyżej 50 gr. Zwyczajne (z szp.) 15 gr., tabel. i cyfrowe (z szp.) 30 gr. Drobne za wyraz 15 gr. Posady i prace (poszukiwane) za wyraz 5 gr. Ogłoszenia fantazyjne i firm zagranicznych o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń admin. nie odpowiad.

OPLATA POOZTOWA UISZCZONA RYOZALTEM

PRENUMERATA: W Warszawie z odnośnieniem do domu oraz na prowincji miesięcznie zł. 5. Zagranicą m. m. zł. 10. Zmiana adresu 50 gr. **KONTO P. K. O. Nr. 8575**

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD.

Drukowano w „Drukarni Mazowieckiej”. Szpitalna 1.

Redaktor odpowiedzialny: ST. TELSZEWSKI